

WOJCIECH BOGUSŁAWSKI

CUD

CZYLI KRAKOWIAKI I GÓRALE

OSOBY

ODSŁONA I

ODSŁONA II

ODSŁONA III

GESTA DRAMATYCZNE

BIOGRAM

OSOBY:

Bartłomiej, młynarz.

Dorota, jego żona.

Basia, córka młynarza z pierwszego małżeństwa.

Wawrzyniec, zagrodnik.

Stach, syn jego, kochanek Basi.

Jonek, przyjaciel Stacha.

Paweł, Państwo młodzi

Zosia,

Bardos, student z Krakowa.

Bryndus, górale.

Morgal,

Świstos

Miechodmuch, organista.

Pastuch

Stara baba.

Krakowiaczy. Krakowianki. Górale. Góralki. Lud
(Rzecz dzieje się w Mogile, o milę od Krakowa.)

ODSŁONA I

SPRAWA I

Teatr przedstawia z jednej strony chałupy wiejskie, wespół z nimi widać karcznię z wystawą, po drugiej stronie pod lasiem młyn i rzeka, na której stoi mostek, w głębi widać wieś Mogiłę, kościół i grobowiec Wandy.

Jonek siedzi na wierzbie i spogląda ku Wiśle.
Stach biega niespokojny.

DWUŚPIEW

STACH

Cós Jonku, nic tam nie widzisz?

JONEK

Nic wcale, próżno się bidzis.

STACH

Patsaj jeno, miły Jonku,

Patsaj dobrze pseciw słonku.

Bo słysałem, ze dziś wcale

Mają psyptynać górale.

O nieszczęście tes to moje,

Jakze ja się tego boję!

JONEK

Nie lękaj się, miły Stachu,
Wsakci nie umzem od strachu,
Toć górale nie są carci
A jeżeli będą uparci,
Tak ich tu gracko wyćwicem,
Ze się muszą wrócić z nicem.

STACH

Ale jak mi porwą Basię?

JONEK

Jesceć im, od tego zasię.
Ale cicho! Coś spod góry
Płynie: kieby dwaj gąsiory.

STACH

Ach, to oni pewniusienko!

JONEK

Nieinacej, mój Stasienko,
Teras widzę dokonale,
Zeć to oni są górale. (skacze z drzewa.)

STACH

Cós tu cynić?

JONEK

Cós pocniewa? (myślą.)

STACH

Oto do ojca pójdziewa,

I nim górale psyplą,

Padniem mu do nóg z dziewczyną.

I opowiem moje chęci

JONEK

Ja w tem za družbę służę ci.

(razem)

Idźma, wsak on nie ze skały

Wzrusy się na me (twe) zapały,

Wsak on kiedyś w młodym wieku,

Musiał tes doznać nieboze,

Jak to wej doskwiera cłeku,

Kiej do swej lubej nie moze

(odchodzą obydwaj.)

(Stach zatrzymuje się przed samym młynem.)

STACH

Ach, nie mogę mój Jonku, jakoweś mnie mory
Psechodzą i drzę cały.

JONEK

Zwyczajnie, jamory
Nieśmiałym cłeka cynią, ośmielze się psecie.

STACH

Wiem, ze młynaz najlepsza jest dusa na świecie,
Ale jego zonecka, oj, ta, zadną miarą
Nie pozwoli wej na to, wsak wies, miły bracie,
Ze go tak osiodłała, jak kobyłę starą:
W ustawicznej nieborak zyje tarapacie.

JONEK

Dobrze mu tak, na co stary, ozenił się z młodą?
Posed wej i on za modą.
Chciał pewnie, azeby go sąsiedzi chwalili,
Zeby go, jak po miaStach, karmili, poili,

Byle tylko wstęp mieli do ładnej zonecki:
Myślał, że złoto złapie, dziś ma torbę siecki.
Jak tylko pani Dorota
Wlazła w dom - zaraz niecnota,
Starca zawojowała i córkę mu gryzie;
A sama, jak zobaczy zwawego chłopaka,
To tak do niego lizie,
Kieby smoła jaka.

STACH

Otós to, miły Jonku, moja bida cała,
Pani młynarka, tak się we mnie pokochała,
Ze, kaj mie tylko spotka, w oboze cy w gumnie,
Zaras chce całusa u mnie.
Ongi, jak mie pod stogiem siana psycapiła,
Tak mię ścisnęła niecnota,
Ledwie mnie nie udusiła.

JONEK

Cy tak? no, wejcie to ta
Psycyna, ze ci Basi nie chce dać za zonę:
Wiesz co, to psed Bartkiem oskarzemy onę,

A tak się wszyco skońcy.

STACH

Oj nie, miły Jonku,

Nie psycyniajmy prózno staremu frasunku,

Mógłby się na śmierć zagryść, gdyby lepi

Mężowie na swych zonek figle, byli ślepi,

Więcejby spokojności między ludźmi było.

JONEK

Mów racej, ze rozpustniejby się jesce żyło,

Ale wies co, te wsytkie matki korowody

Są furdą, jezeli mas słowo panny młody.

STACH

Ej Basiać mnie lubuje i tak powiedziała,

Ze nie chce tego drağala, Górala,

Którego jej macocha za męża obrała:

Tylko, ze ociec stary, zapewne mu słowa

Zechce dotsymać, bo to jus dawna umowa.

Między niemi stanęna, ach otós jus płyną

Górale i Bryndusa zaręcą z dziewczyną.

Ja się zabije, Jonku, jeźli ją postradam.

JONEK

Cekajno, niech ja wpsódy z młynazem pogadam,

Kto wie, moze go jako w zdaniu pseonace,

Gdy mu nase racyjje dobrze wyonacę,

Psecies to co swój, to swój; na cós tu obcego,

Kiej haw mamy i w domu, rodaka swojego.

Alboś to ty wej hołys, lub jaki mitręga,

Psecieć to i twój ociec seść kobył zapsega

W furmankę, i niedawno woził kastelana

Do Warszawy, ba, nawet i samego pana

Wojewodę do Grodna, a jak się obrócił,

W tsy niedziele go zawiózł, i nazad się wrócił.

I ty tes ctery konie pędzis jednym licem,

Po wąwozach się kręcis, tsaskas lepsko bicem,

Mas tes dwa morgi gruntu, dwa zupany syte

I tańcujes najlepiej między parobkami,

Mas i kozuch skalmieski, buty z podkówkami,

Dwie laski w srebro kute, ksemieniem obite,

A jezeli dotego dziewczyna ci spsyja,

To się nicego nie bój.

STACH

Ale nam cas mija,

Bo jak wej ci Górale psyptyną do młyna,

Jak się upse Dorota, to za poganina

Bartłomiej wyda córkę, i stracę dziewczynę.

JONEK

Jesce tutaj nie zdązą ani za godzinę.

Basie tsa ze młyna zwabić, byśwa uradzili.

STACH

Nie wiem, jak to tu zrobić. (Basia w dymniku pokazuje się.)

JONEK (sposzrzega Basię.)

Cyt, widzisz ty Basie?

SPRAWA II

Stach - Jonek. - Basia.

STACH (biegnąc do Basi.)

Basiu! moja dusecko, zleż tu do nas trocha.

BASIA

Nie mogę, bo młyn wejcie zamknęła macocha.

Ale patsajcie jeno, jest ona w stodole?

Jezeli jej nie widać, zejdem choć po kole.

JONEK

Nie mas jej, chwila temu, posła za ogrody.

STACH

Zejdź więc, tylko ostroźnie, abyś sobie skody

Niezrobiła.

BASIA

Nie bój się, nie pierwszy raz ci to.

(schodzi po kole, Stach jej rękę podaje, a Jonek patrząc śmieje się.)

JONEK

Ba, ba, ba! nie musiałyby chyba być kobieta,

Zeby się nie umiała wykraść do gacha.

Ale jak zręcznie skace, jak koza, ha! ha! ha!

Mówią, że nie tsa wiezyć po miaStach niewieście.

Diabła prawda, i nase to robią, co w mieście.

STACH

Ach, Basiu! życie moje, coś to będzie z nami?

BASIA

Abo co?

STACH

Juz dwie krypy płyną z Góralami.

Niezadługo tu staną.

BASIA

A to niech i ta staną.

STACH

To cie wej nic nie martwi, to chces być wydaną

Za Bryndosa, Górala?

BASIA

Nic z tego nie będzie.

Wsak wies, kiej u nas był tu po kolędzie

Powiedziałam mu wyraźnie,

Ize ja się z nim nie drażnie,

Ale mu sceze mówię, że jak diabła, jego

Nie cierpie i, ze pójdę za Stasia mojego,
A ze on nie chce wiezyć, ze tak jest uparty,
Niech go biorą carty.
Jak psyjdzie tak pójdzie s kwitkiem.

STACH

Dobrze to moja Basiu, ale gdy s tem wsytkiem
Ociec cię musić będzie, albo tes macocha?

BASIA

Ociec tego nie zrobi, bo mnie mocno kocha,
A matuli zaś powiem: matulu słuchajta,
Kiej wam tak Góral miły, to se go kochajta,
Ja zaś za górala niechce pójść i kwita,
A jak mnie gwałtem weźmie, pozna, zem kobieta,
Tak go gryść, tak cartowsko zyciem z nim gotowa,
Ze mu za jeden tydzień, jak kadź spuchnie głowa;
Otósto jej tak powiem, i na tym się skońcy.
Nie bój się mój Stasiénku, nic nas nie rozłący,
Jeźli cię nie nawiną inne pseciwności.

STACH

Basiu cylis ty nie znas, całej mej miłości:
Jako wążiel skropiony wodą, bardziej pazy,
Jako wiatr rozdymając, ogień, lepiej zazy,
Tak me serce większego doznaje płomienia,
Kiedy na się fortuna pseciwną zamienia.

BASIA

Jus se wej nie gryż głowy, jus ja w to poradzę,
Ze tego natrętnego Górala odsadzę;
A jak będzie uparty, zaśpiewam mu wreście
Tę piosneckę, co to ją jakaś panna w mieście
Swemu kawalerowi psed ślubem śpiewała,
Kiej ją matka za niego gwałtem wyganiała.

ŚPIEWKA

Mospanie kawaleze,
Nie zeń się, prosę, ze mną,
Bo ja powiadam sceze,
Ze ci nie będę wzajemną.
Natura kochać kaze
I mnożyć swoje plemię,

Ja mam ku tobie odrazę,
Proszę, zaniechajże męę.
Gdzie jest w małżeństwie zgoda,
Tam słodko lata schodzą,
Tam w domu jest swoboda,
Tam się i ludzie rodzą.
Lec gdzie w małżeńskie łóżko
Niezgodę djabeł wdmuchnie,
Tam zonie schnie serdusko,
Mężowi głowa puchnie.
Nie zda się baran kozie,
I kacka nie chce kruka,
Wabia się ptaki w łozie,
Kazde swojego suka.
Gdzie się w niewoli zyje,
Niemas tam wzajemności,
Pies na powrozie wyje,
Kazdy pragnie wolności.
Otóż to tak mu powiem.

JONEK
(który dotychczas w pole patrzył.)

Ej, cicho!

Dorota wej tam idzie.

STACH

A cy ją tu licho

Niesie, uciekaj, Basiu, by cię nie zoczyła.

BASIA

Ale jak łatwom na dół s pod dachu zskoczyła,

Ale w górę nie można, a dzwi odemłyna

Zamknęła wej macocha, by snać starowina

Ociec nie wysedł patsyć, kędy ona chodzi,

Bo jak wejcie uwazam, ze ona coś godzi

Na jakiegoś jamanta, s którym się wej wdaje,

A musi jus mieć kogoś, bo raniutko wstaje,

I biega za stodoły -

JONEK
(do Stacha cicho.)

Ciebie pewnie suka,

STACH
(do Jonka.)

Nie mówże nic.
(do Basi.)

Idź, Basiu, bo cie matka sfuka,
Najlepiej idź do karcmy pomiędzy dziewczyny,
Tańczą tam, bo Pawła dzisiaj zaślubiny,
Mają tu psyjść i ojca prosić na wesele
Ty se tes potańczujes z niemi -potem śmieie
Psyjdzies, pomiędzy gośćmi nie będzie cię łajać.

BASIA

Bywaj mi zdrów.
(odchodzi.)

STACH

Ty tes Jonku, psestań bajać,
Gdyby dziewczucha zwęchła te matki zaloty,
Miałzebym potem w domu cartowskie kłopoty;
Idź za nią, wsak ty druzba, ty mas tańce wodzić.

JONEK

Podchlebiaj matce Stachu, bo ci moze skodzić,
Nie zawadzi dla zysku osukać nawjasem,

Wsak i panowie zonki tes zdradzają casem;
A próc tego s psybytku, wsak głowa nie boli,
Potrafis ty i matce i córce dowoli.

STACH

Nie baj, idź prędzej.

JONEK

Idę. Nim staną górale,
Ja tu s całą ceredą w tańcu się psywałę,
Weźmiewa sobie sksypki i kozę maćkową.

SPRAWA III

Stach sam, potem Dorota.

STACH

A ja w moje obroty wezmę tu Bartkową,
Jezeli się da wzrusyć, to o starca fraski,
Jak go wej rozkomośa weselne igraski,
Wtencas mu padnę do nóg i wsystko opowiem,
Moze się da nakłonić.

DOROTA

(biegnie i wiesza mu się na szyi.)

Ach, Stasińku miły!

Tyś moją dusą, tyś jest mojem zdrowiem!

Jus cię od świtu sukam, pewnie cię zwabiły

Dziewuchy wej do karcmy - a ja bes cie konam!

STACH

Ale pani młynarko, na cós to nam?

Te prózne swary;

Wacpani mąż stary,

Jakby się wejcie o tym dowiedział, toby to

Dopiero biedy było.

DOROTA

Na cós się s kobietą

Młodą zenił, kiej stary, mógł mnie wej nie zwodzić,

Kiej w nicem młodej zonie nie umie dogodzić.

Zawse to chore, ksywe,

A jesce tak podejzliwe,

Chciałby mnie zbyć głąskaniem, a to nic nie nada:

On mnie osukał, ja tes osukuje dziada.

SPIEWKA

Zadko to bywa na świecie,
By się małżeństwo kochało,
Chociaś w młodości są kwiecie,
Chociaś się dobrze dobrało.
Tym gozej, gdy zona zwawa,
A mąz, ledwie ze się chwieje,
Próżno się praca zadawa,
Jak lód psy słońcu topnieje.
Stasiu, tyś zranił mą dusę,
Ja ci prawdę wyznać musę,
Ze kiej mam starca przy sobie,
Wtencas ja myślę o tobie.
O bodajbym cię nie była znała!
Nie byłabym cię kochała,
Ty mię tak dręcys niebogę,
Ze bes ciebie wytrwać nie mogę.
Więc się nademną uzałuj,
Uzyc mi w mojej potsebie

Casem mnie tylko pocałuj,
Wsyćko ucynię dla ciebie.

STACH

Pani Bartłomiejowa, gdy mi tak spsyjacie,
Pochlebiam sobie wejcie, ze mi Baśkę dacie,
Basia mnie bardzo kocha i ja ją wzajemnie.

DOROTA

Baśki ci się zachciało zdrajco, a śmiesz mnie
Takie zecy wbrew bajać, toćbym miała
Patsyć, jakby się Baśka do cię umizgała?

STACH

A więc tes, kiedy inną wybierę za żonę,
Więcej mnie nie ujzycie, bo w daleką stronę
Pseniesę się, to i tak wam nic nie pomoze.

DOROTA

(na stronie.)

Prawda i to.
(głośno)

Słuchajze, toć jesce być moze,

Zebym ci Baśkę dała, ale mi obiecać

Musis, ze mi pozwolis sobie się zalecać,
Wsak ja młoda i zwawa.

STACH

Nie, Pani Bartkowa,
Niech nas Pan Bóg od takiej pokusy zachowa,
Nie słysycies to jak nas ksiądz o to strofuje?

DOROTA

O ba, niech sobie tam ksiądz zdrowiuchno zartuje,
Pamiętam ja, jak do mnie kopercaki palił,
Kiedym wej chusty prała, mało mnie nie zwałił
W Wisłę, a zem go chciała kijonką psemiezyć,
Nie ze wsyćkiem to pono trzeba księdzu wiezyć.

STACH

Ale się ludzie gorsą i śmieją się z tego.

DOROTA

Juz my nie zgorsem świata zepsutego.
Pamiętam ci ja w mieście ową panią malowaną,
Cośmy to u niej byli z kasą tatarcaną:
Mąż koło kuchni chodził, a ona w pokoju

Leżała na kanapie w tak cieniusińskim stroju,
Ze ją ledwie nie nago widzieć można było,
Dwóch młodych oficerów psy niej się kręciło,
Także jakiś kanonik i patron nadęty,
Ten poprawiał pońcosek, ów ścisnął za piętę,
Azem parsnęła ze śmiechu.

STACH

To się panom godzi,
Bo takim, i samo złe, na dobre wychodzi,
Ale my, żyć powinni, jak poćwiłość kaze,
Ja nigdy mojej żony zdradą nie obraze.

DOROTA

Kiedy tak, to się Baśki nie spodziewaj próżno,
Dziś ją Górale wezmą, bądź zdrów.
(chce odejść.)

STACH

(biegnąc za nią.)

A czyż można

Abyście mnie tak dręczyć chcieli? hej słuchajcie!

Albo mi zaraz dzisiaj swoją córkę dajcie,

Albo powiem mężowi, że wy mnie kochacie.

DOROTA

Oho! próznać to praca, nie wskóras nic bracie,

Tak ja memu starcowi zakręciła głowę,

Zeby cię jesce wyprał za takową mowę.

Spróbujno, a zobacys, jak tam zecy chodzą,

Gdzie młode zonki, starych mężów za nos wodzą.
(odchodzi.)

STACH

Próżna widzę nadzieja, cós tu teraz pocnę,

(tu słyhać strojenie skrzypców w karczmie.)

Ale otós i tańce zacynają skocne,

Niechze se tu tańcuja, ja ojca sprowadzę,

I z naszym organistą trochę się naradzę;

On, jak się na perore do ojca wysadzi,

Moze od mojej Baški Górala odsadzi. (odchodzi.)

SPRAWA IV

Paweł, Zośka, Jonek, Basia, druchny, družbowie (Jonek zwyczajem Krakowiaków stawa zawsze na przodzie, kiedy śpiewa zwrotkę. Jonek z panną młodą, a pan młody z Basią, reszta krakowiaków parami tańczą.)

JONEK
(śpiewa.)

Oj dadada, dadada, tańczymy wesoło!

Skaćcie chłopcy, skaćcie dziewczki, skaćwa wszyscy wkoło.
(Tańczą.)

Wyjdźcie do nas Panie Bartku, Pan Paweł was prosi

Bo dziś jesce chciałby urwać rózyckę u Zosi. (tańczą.)

Zosia ceka niecierpliwie, rychło wiecór będzie,

Bo dostanie ślicny cepek, choć rózy pozbędzie. (tańczą.)

Dziś Pan Paweł pozna Zosię, cy mu zyła wiernie,

Jeśli jesce u rózycki, ma kolące ciernie. (tańczą.)

I wy Panie Bartłomieju, mieliście te gody,

Kiejście kwiatek chcieli urwać u zonecki młody. (tańczą.)

A więc dłuzej nie wstsymujta nasej lubej pary,

Bo to młody zywiej pragnie, niżli wejcie stary. (tańczą.)

SPRAWA V

Ciż sami, Bartłomiej i Dorota (wychodzą ze młyna)

BARTŁOMIEJ

Witam was, moje dzieci, cegos - to żądacie?

JONEK

Oto tu, Bartłomieju, państwo młode macie,

Które was psysło prosić, na swoje wesele.

Ja, jako pierwszy druzba do nóg wam się ścięł,

Byście swoją osobą udazyć ich chcieli,

Psytem, byście swą zonkę i córeckę wzięli,

Pokorniuchno uprasam.
(kłania się.)

BARTŁOMIEJ

Toć ty wej dziewecko

Nasego Pana Pawła zostaniws zonecką?

Winsuję, zyćcie zgodnie w małżeńskiej psyjaźni,

Zawse bes pseciwności i bes zadnej kaźni;

Zyćcie w tym stanie, który nam Pan Bóg spoządził,

Kiedy samemu cłeku źle być sądził.

Więc nie męza, nie brata, ani tes drugiego

Jadama utwozył mu, do życia wspólnego,
Ale mu żonę z jego uformował ziobra,
Boć to zła zec jednemu żyć, a dwojgu dobra.
Zyj więc szczęśliwie paro, z dusy życie tego!

PAWEŁ
(kłania się.)

Dziękujemy Wasmości.

BARTŁOMIEJ
(do Zosi.)

A ty kochas jego?
Powiedze, nie wstydźno się, bo to bes miłości
Za nic małżeńskie śluby.

PAWEŁ
Sroma się Wasmości.
Niechce wej gadać.

DOROTA
Mówze.

PAWEŁ
Nie bądźże tak płocham.

BARTEŁOMIEJ

Jakże, czy kochasz Pawła Zosiu?

ZOSIA

(wstydząc się z prędkością)

I toć kocham.

BARTEŁOMIEJ

Błogosławże więc Boże wasze serca czyste!

JONEK

Otóż wej i Stach z ojcem wiodą organistę:

Usłysema tu zaraz śliczną oracyję.

SPRAWA VI

Ciż, WAWRZYNIEC, Stach, Organista.

MIECHODMUCH

Witam, witam, zebraną całą kompaniję

I proszę mi pozwolić, by w ten dzień wszpaniały

Ręce moje na dźwięcznych cymbałach zagrzmiały.
(biorąc się pod boki, jak przystoi do oracji.)

O Pawle, chłopczów ozdobo!
Zochfija łączy się z tobą.
I tak się łączy do szpółki,
Ze kieby dwie jaszkiółki:
Poplątawszy swe nogi, jak one we wodzie.
Tak wy dziś utoniecie w małżeńskiej szwobodzie!
Kochajcie się więc zawdy, jak szynogarlice,
Pnijcie się w górę razem, kieby chmiel po tyce.
We dwa rzędy szadzony ogród, kształtniej sztoi,
Dyjament wsadzon w złoto, jaśniej światło dwoi,
I dwa szłowiki nawet śpiewają szwobodniej,
Weselej zapalone gorą dwie pochodnie:
Tak i wy w jedno życie z obojga wcieleni,
Z obydwóch sztron będziecie też błogosławieni!
A jak wam się szczęście będzie,
Gdy ksiądz przyjdzie po kołędzie,
Nie zapominajcie o Organiście,
A ja wam za to ogniście
Zagram przy ślubie na całe organy.
Skończyłem, dyksy, siadźmy, ty Panie kochany

Pawle, każ nam tu przynieść miodu garczy parę.

WAWRZYNIEC

Siadajcie, gospodarze - ja zwyczajem stare
Zachowując, jako wej stryj pana młodego
Na miejscu ojca zmarłego
Moje błogosławieństwo kładąc im na głowę,
Taką do nich cynię mowę:
Zyćcie swobodnie, - mnóźcie się płodnie,
Obyście was widzieli prawnuki,
Obyście od dzisiejszej psewrotnej nauki
Dalecy - poćciwe mogli wydać plemię.
Uprawiajcie w pocie coła wasą ziemię,
Ona jest matką wasą, ona was wyzywi;
Nie bądźcie z nikim fałsywi,
Kochajcie zawse bliźniego,
Nie odpychajcie od dzwi ubogiego.
Podzielcie się chudobą s potsebnym sąsiadem,
I zyćcie dobrych ludzi psykładem.
Nic wam więcj nie zycę - a teraz wy chłopcy,
I wy starsi parobcy,

Stawcie się w psemian z dziewcęty,
I zaśpiewajcie himn małżeństwa święty.
Nasa Pani Bartkowa, jako gospodyni,
Tę nam łaskę ucyni,
Ze włoży pannie młodej na głowę wianecek,
Wy, druchny, rozpuście jej warkoce.
Tu panie młody za mną, w weselny tanecek.
Ja zacnę, zaśpiewajcie, niechaj se wyskoce.

(Bartłomiej, Dorota, Organista i kilku starych gospodarzy siedzą po prawej stronie, - chłopcy i dziewczęta śpiewają na przemiany; pod czas zwrotki dziewcząt chłopcy smutni, po skończonej podskakują na miejscu, śpiewają, tańczą, Jonek z panną młodą, a Paweł z Basią.)

HYMN WESELNY

1.

DZIEWCZĘTA

Zosiu, ach! jus cię traciemy,
Jutro cię panią ujemy,
Zblednie kolor twój rumiany,
Stracis wianecek ruciany.

1.

CHŁOPCY

Nie uważaj, miła Zosiu, lepszy chłopak świeży,
Nis kwiatek w pustym polu, co odłogiem leży,
I wianeczek, kiedy zwiędnie, nic niebędzie płacić,
A wy, co go załujecie, radybyście stracić.

2.

DZIEWCZĘTA

Jus matuchnę swą stradałaś,
Jus do obcych się wybrałaś,
Jus nie ujźrys swej dziedziny,
Gdzie słodkie zylaś godziny.

2.

CHŁOPCY

Skowronek pod kamykiem, łabędź wedle wody,
A słowicek w chłodnym gaju używa swobody,
Tak tes dziewce w domu męża, znajdzie dobre mienie,
Bo tak wejcie psykazało mądre psyrodzenie. (tańczą)

3.

DZIEWCZĘTA

Dotąd nie znałaś zgryzoty,
Teraz poznas, co kłopoty,
Nie będziesz mogła tańcować,
Bo musis na chleb pracować.

3.

CHŁOPCY

Wsakże kazdy człowiek w zyciu stwozony do pracy
A ci, co nam chleb zjadają, są istni prózniacy,
I wy dziewczki, co w panieństwie swe troski macie,
Lec w małżeństwie są roskose, których wy nie znacie. (tańczują.)

4.

DZIEWCZĘTA

Psyjdzie jesce kłopot taki,
Kiedy cię obsiędą dziatki,
Natencas będziesz słochoła,
Ześ się panną nie została.

4.

CHŁOPCY

Chmiel się ksewi, jabłoń rodzi i gniezdzą się ptaki,
By się wsytko nie mnożyło, nie byłby świat taki,
Nikcemne są takie dziewczki, djabła nie wartają,
Co się same tylko włóca, a mężów nie znają. (tańczują.)

WAWRZYNIEC

Dosyć jus tego chłopcy, lepskoście śpiewali,
I my tes nie najgozej Zoşkę wychasali;
I wy, druchny, składnieście tes nad nią płakały,
Choć to takiego płacu i wy byście chciały.
Teras pódźwa do karcmy, jak śniadanie zjemy.
To się wej Panie Bartku, z sobą rozmówiemy.

MIECHODMUCH

Bo mamy coś powiedzieć, dla dobra waszego.

JONEK

Dalej, duda! Zagraj nam marsa wesolego.

Pódźwa.

(Marsz, wszyscy wychodzą parami.)

WAWRZYNIEC

Ty pilnuj dobrze i Bartka i zony,
Nalewaj im gozałki miodem zaprawionej,
Wsak wiesz, że my, podobnie tak, jak i panowie
Najlepiej sprawę końcem, kiedy sumno w głowie.
(do Stacha.)
A jak się jus zachłysną, w tem zacnij pomału
Prosić o łaskę dla się, pewnie o Góralu
Zapomną.

STACH

Ale ojciec spieście się jak można,
Bo, jak Bryndus psyplynie, to jus będzie prózna.

WAWRZYNIEC

O! ani za godzinę jeszcze tu nie staną,
Wysiedli, pod kościołem śnać na mszę śpiewaną.
Mamy jeszcze dość czasu.
(idzie do karczmy.)

STACH

Idźmy tatuleńku.
(chce iść, ale Dorota zatrzymuje go, która się była schowała za chałupę.)

DOROTA

Ach! zacekajcie na mnie, zacekaj Stasińku.

Pójdź tutaj na ustronie, bo tam s karcmy widno.

STACH

Cegos chcecie, młynarko?

DOROTA

Pocies ty mnie biedną,

Pocałuj mnie, choćby ras!
(chwyta go za szyję.)

STACH

Ej! cy tes to lichy,

Dajcie pokój, bo będę wzescał.

DOROTA

(zatykając mu usta.)

Ale cicho,

Bo stary wej usłysy.

STACH

Niech słysy.

DOROTA

Choć ksybę.

STACH

Ani by.

DOROTA

Choć ras tylko!

STACH

Mam zdradzać dziewczynę?

DOROTA

Mój Stasiu!
(chwytą go za szyję.)

STACH

(woła głośno ku karczmie.)

Bartłomieju!

DOROTA

(zatykając mu usta.)

Nie róbze hałasu.

STACH

Uciekajwa, bo oto ktoś nadchodzi z lasu,

Mógłby nas tu podsłuchać albo dojrzeć okiem.
(ucieka.)

DOROTA

Zjes mi djabła, bestyjo! Wyjdzie ci to bokiem. (odchodzi.)

SPRAWA VII

Bardos sam wchodzi ubogo ubran, nogi tykiem okręcone, z teką na ramieniu: torba jedna z książkami, druga z machiną elektryczną, kałamarz wielki cynowy przewieszony przez ramię, schodzi z góry po lewej stronie podskakując i śpiewa następującą piosnkę:

ŚPIEWKA.

Świat srogi, świat przewrotny,

Wszystko na opak idzie,

Kto nie wart, pan stokrotny,

A człek poczciwy w biedzie.

Lecz rozum górę bierze,

Tym sobie życie słodzę,

I ja porosnę w pierze,

Choć dziś bez butów chodzę.

Nie mądry, kto wśród drogi,
S przestrachu traci męstwo.
Im sroższe ciernia, głogi,
Tym miłsze jest zwycięstwo.
Na górze mieszka Sława,
A Szczęście jeszcze wyżej,
Lecz gdy chęć nie ustawa,
Wnet się człek do nich zbliży.
Im srożej Los nas nęka,
Tem mężniej stać mu trzeba:
Kto podle przed nim klęka,
Ten nie wart względów Nieba.
Mnie, chociaż głód dojmuje,
Lecz duszy mej nie szkodzi,
Śpiewaniem będę truję,
Wesołość troski słodzi.
Prawda, że wesołość i smutek osładza,
Jednakże nie ze wszystkim brzuchowi dogadza,
Widziałem s tej góry wysokiej,
Że tu wesołe odprawiano skoki.

Dalejże i ja w płąsy, nie źle się skakało,
Ale też teraz bardziej jeść mi się zachciało.
Oj! Jadłżebym, dwie mile uszedłszy o głódzie;
Choćbym gdzie stanął w gospodzie,
Cóż? ani grosza nie mam.
(zbliża się do karczmy)
Ach, jakież to smaczne
Rozchodzą się w tej karczmie zapachy kołaczne,
Coś, niby gęś, i prosię, i pieczone cielę,
Musi tu być wesele.
Gdyby się tam jak wkręcić, ale jak, to sztuka.
Wstydzę się niepomatu, w tak liczną gościnę,
Jak pauper studiosus iść po zebranie.
Jeszcze kto wypchnie, wyfuka,
Nie wiele teraz popłaca nauka!
Oj! okpiłem się srodze, myśląc, że talenta
Wykierują mnie kiedyś biednego studenta,
Że dadzą sławę i dobre mienie,
Widzę, że próżne było moje omamienie.
Djabła wskórasz i z rozumem,
Kiedy zaćmienie w kieszeni,
Gdy się potrzeby zewsząd cisną tłumem,

W ten czas i rozum się zmieni.

Największy mędrzec zgłupieje,

Kiedy ze dwa dni nic nie je.
(patrzy na tekę.)

I na cóż mi się zdacie,

Wy szumni szczęścia ludzkiego malarze?

Kiedy go tylko w przywidzianej marze

Ludziom wystawiacie.

Mamże was jeszcze dźwigać, kiedy sam zgłodniały

Jak trzcina chwieję się cały?
(rzuca książki.)

Precz odemnie, przeklęte bestyje!

Figury, Tropy, Sylogizmy, Chryje,

Niech was djabli biorą s teką!

Precz i ty, Panie Seneko! -
(rzuca inne książki.)

Panie Demostenesie i Panie Platonie,

I ty tak wyszczekany djabli Cyceronie,

A wy najbardziej, wy, gałgańskie dusze,

Owidiusze i Wirgiliusze!

A wy miłostki Safy, ody Horacego,

Coście mnie tylko nauczyły tego,

Że sam swoim językiem nie władam
I choć nie chcę, wierszem gadam.
Cóż mi s tego, żem Retor, Poeta, Fizykus,
Kiedym goły jak Bykus?
Za te wszystkie wasze baśnie,
Niech was jasny piorun trzaśnie!
Raczej się głupim, podłym lub filutem zrobić,
Więcej tem można zarobić.
Ten, kto się z wami pobrata,
Nie zda się dzisiaj do świata.
I głodu się nacierpi, i tak w bidę wlezie,
Że mu nie jeden robak dogryzie -
O! jak jest dziwna życia ludzkiego odmiana,
Kiedym się nie chciał z młodu uczyć, jak barana
Wyciągali na ławie, siekli, gdyby bydłę,
Dziś, kiedy wszystko w głowie, szło mi jak po mydle,
Kiedy nawet samego profesora zdanie
Na publicznej dyspucie zbiłem, przez udanie,
Przez plotki, tak mię gryźli, tak mi bóty szyli,
Że nareście jak łotra ze szkół wypędzili.

(patrzac na elektrykę.)

Oj, ty, ty elektryko, ty jesteś jedyną

Nieszczęścia mego przyczyną!

S ciebie to, ta dysputa była wtenczas dana.

Bodaj cię!... ale masz szczęście, żeś szkła na,

Schowam cię, może jeszcze wlaższy między gbury,

Jak ich zacznę zabawiać twojami figlasy,

Dostanę kawał kiełbasy.

Żeby tylko na chwilę wyszedł tu z nich który.

Oto idą, słuchajmy, co to są za jedni. (chowa się.)

SPRAWA VIII

Stach, Basia i Bardos ukryty.

STACH

Ach Basiu, moja dusko, jakżeśmy my biedni,

Nic macochy nie wzrusy, tak się wej uparła.

BASIA

Ani by, gdyby jędza jaka się rozzarła,

Ani se gadać nie da. - Alem uważała,

Ze wej djabelnie ocy na cię psewracała,
Cy ona zaś niecnota nie kocha się w tobie.

STACH

Ej! coś ty myślis Basiu? Cós to znowu tobie,
Ot, zwyczajnie kobieta, jak kobyła w błocie,
Jak się upse, ani by.

BASIA

A cós w tym kłopotcie
Pocniewa?

STACH

Ja dalibóg nie wiem co tu pocąć.
(sposzrzega Bardosa.)

Ale któs to tam idzie, chce snąć widzę spocąć

I siadł se.
(przypatrując się.)

Och! coś mi się ochapia pseklęcie.

On, nie on? Jakze się mas, mój Panie skubencie?

Cós ty tu robisz?

BARDOS

A kłaniam Panie Stanisławie.

Skądżeś się tu wziął.

STACH

Tuć ja mieszkam; z nieba prawie

Zjawiłeś nam się Wpan.

BARDOS

W czymże pomódz mogę?

STACH

Ja Basiu z Jegomością jeździłem ras w drogę.

Wziąłem go w Małogoscu z proseforem jego,

Sam Pan mu służył, lec on słyse nie wart tego,

Bo go sam Pan w naukach duzo psewyzsali,

Jak mi mówili ludzie, co wej Pana znali.

Ej! rozum tes to rozum.

BARDOS

Bodaj go nie miałem!

Za to też chleba i szkół postradałem.

STACH

Wejcie!

BARDOS

Powiedz mi proszę, czy to ty się żenisz?

Bo tu widzę wesele.

STACH

To wej mój bratanek

Bieze zonkę.

(skrobie się po głowie.)

BARDOS

Oboje was jakiś frasunek

Dreńczy, ty się po głowie skrobiesz, a ty się czerwienisz.

STACH

Bo to wej moja luba.

BASIA

(rumieni się.)

A ty mój kochanek.

BARDOS

Czemuż się nie żenicie?

STACH

Matka nie pozwala.

BARDOS

A to czemu?

BASIA

Bo mnie chce wydać za górala.

BARDOS

Za górala?

BASIA

A juści.

STACH

Juz z nią drugi dzbanek

Miodu mój ojciec pije, ale nie wzrusona,

Jak wejcie góra w Tatrach skalistych.

BARDOS

(wskazując na Basię.)

A ona

Maż ojca?

STACH

Ma, mój Panie, ale już jest stary,
Młoda zonecka nad nim psewodzi bez miary.

BARDOS

A on przecie przystajeż?

BASIA

Onciby i psystał,
Aleby w domu jednej godziny nie wystał,
Wygnałaby go zona.

STACH

Ratuj nas mój Panie.

BARDOS

Będzie to, ale wprzódy muszę zjeść śniadanie.
Wy czyście już śniadali?

BASIA

Dopiero do stołu
Zastawiają.

BARDOS

Tym lepiej.

STACH

Będziem jeść pospołu.

BARDOS

Mniejsza o to, służę wam.

STACH

Co chcesz, to ci damy.

BARDOS

Nie gardzę niczem.

STACH

Tylko wpsód do Basi Mamy,
Młynarki, obróć Waspan swoje perswazyje,
Mas wielki rozum, to ją psekonas.

BARDOS

Użyję
Całej mojej wymowy, tylko podjem wprzódy:
Ale słuchajże, aby rzecz mi się udała,

Porzuciwszy niewczesne ze mną korowody,
Powiedźcie mi, jak się ta wasza miłość zawiązała
I jak daleko zaszła, trzeba mi to bowiem
Wiedzieć.

STACH

Oto tak.

BASIA

(przerywając mu.)

Cyt no, ja to lepiej powiem.

ŚPIEWKA

BASIA

Ras na pniu między dębami
Siedziały w paze turkawki,
Nie wiem, dla jakiej zabawki,
Tsepotały się sksydłami.
Patsąc na to ich rusanie,
Taka mnie lubość psejena,
Zem srodko Stasia ścisnen.

J stąd wsceno się kochanie.

STACH

Ras nam się krówka ganiała.

A Basia psy mnie siedziała,

Nie wiem, co się to zrobiło,

Ze mi się w oczach zaćmiło.

BARDOS

Wybornie! A potem?

STACH

Bojąc się jakiej zarazy,

Scisnanem Basie dwa razy.

Ona mię także ścisnena,

I stąd się miłość pocena.

DWUŚPIEW

STACH I BASIA

Odtąd, jak się kaj spotkamy,

Zaras o krówce gadamy,

Lub się turkawki wspomina,
A tak się znowu pocyna.
Kiedy siedzimy we dwoje,
Kiedy się s sobą bawimy
Zzda się, że wtencas oboje
Jedną dusycką zyjemy.

BARDOS

No, s tego

Początku, łatwo się już domyślę wszystkiego.
(n.s.)

Nie trzeba tu w popiele zasypiać tych gruszek.

Rzecz ta nie cierpi zwłoki.
(głośno)

Gdzie teraz staruszek

Ojciec wasz jest?

STACH

Tu w karcmie.

BARDOS

Idźcież tedy przodem,

Ja tam zaraz nadejdę.

STACH

Cekamy z dobrym miodem

I s kawałkiem kielbasy.

BARDOS

Idźcie moje dziatki,

Ja tu jeszcze wprzód moje zabierę manatki

I zaraz przyjdę.

STACH

(do Basi)

Idźma.

SPRAWA IX

BARDOS

(sam.)

No, cóż wy panowie!

Uwieńczeni laurami, wielcy autorowie.

Miałebym was zostawić krukowi na dziubanie?

Nie - z waszej łaski dzisiaj będę miał śniadanie:

Znając, że coś oleju z was mam w głowie mojej,

Za poradę, wieśniak mnie nakarmi, napoi.

Pogódźmy się więc z sobą. Nuż panowie Grecy,
Ponieważ nóg nie macie, pójdźcie na me plecy -
Poniosę was: a kiedy dzisiaj mędrców wiele
Używa was na wsparcie zdań Makijawela,
Ja was na wsparcie bliźnich cierpiących użyję.
Idźmy. Ach! Zdaje mi się, że już jem i piję.
(Idąc do karczmy, spostrzega statek na Wiśle.)
Ale cóż to za mnóstwo góralów tu płynie?
To pewnie rywal Stacha, bieżmy, nim czas minie.
Trzeba mu tu tak zręcznie sidelka nastawić,
Żeby go nie rozgniewać i z niczem odprawić.
(Zabiera wszystkie książki i odchodzi do karczmy.)

SPRAWA X

(Słychać najprzód muzykę góralską, - a wkrótce przyptywają dwie krypyz góralami i z góralkami niosącymi różne rzeczy, jakoto: ser owczy, ryby suszone, kwiczoły i szpaki, bryndzę.)

CHÓR GÓRALÓW

My mieszkańcy Tatrów górnych,
Idziem do was Krakowiaków.

Niesiem w daze worek spaków
I sto serów psewybornych.

KOBIETY

Jest i bryndza, i eipienie,
Są kwicoły, jemioluchy,
Niechajże to nasycenie,
Będzie dla wasej dziewuchy.

GÓRALE

Psyjmijcie nas do gościny,
I otwóście wase chaty,
A my pošlem nase swaty,
By dziś kończyć zaręcyny.

SPRAWA XI

(Ciż sami, Bartłomiej, Dorota, Stach, Basia, Janek, Miechodmuch pijany, Krakowiacy i Krakowianki - wszyscy wychodzą na przywitanie Góralów. Basia i Stach są smutni, Dorota ma minę tryumfującą. Bardos trzyma kawał pieczeni przy ustach.)

BARTŁOMIEJ

Witamy gości do nas.

MIECHODMUCH

Witamy! witamy!

Za wasze zdrowie duszkiem szklanki wychylamy.

BRYNDUS

Dziękujemy.

MORGAL

Dziękujemy.

MIECHODMUCH

O jak się cieszymy,

Że przecie dzisiaj tańczować będziemy.

Dziś pierwsze zaręczyny, a niedługim czasem

Bryndusz łączy się z Basią, a Basia z Brynduszem!

Obym wam prędko zagrał! obym też kubany

Doształ, aby was, abym! obym!

BARTŁOMIEJ

Skońc-ze, mój kochany

Panie Miechodmucha, dosyć, niech raczej panowie

Spocną sobie s podróży.

MIECHODMUCH

Zgoda, ja za zdrowie

Ichmościów tylko jeszcze choć jedną szklanicę.

BRYNDUS

A ja, za pozwoleniem panacka mojego

I godnej we matuli, niech oblubienicę

Psywitam,
(całuje ją w rękę.)

prawda, tęskniłaś bes swego.

MORGAL

Jamanta.

BASIA

Nie.

BRYNDUS

Jak to nie?

BARTEŁOMIEJ

Ma dosyć zabawek.

BARDOS

Czasem też pasie krówki, lub szuka turkawek.

Oj, już ten nie dla ciebie przysmaczek nieboże,

Którego ty tu szukasz.

MORGAL

Oto mi wej spacek, jednak casem może

Wspomniała panienecka na swego Bryndusa?

BASIA

Ras tylko.

MORGAL

Bo nowego pewnie umizgusa

Dostała panna.

BASIA

Może.

DOROTA
(ciągnąc ją za suknię.)

Cyt-ze!

STACH

Mów wyraźnie.

DOROTA

Milc-ze! Bo jeśliś z głupiem słówkiem się wyśliznies
To cię tak palnę w papę, ze się az obliźnies.

MORGAL

To się panna Barbara pewnie tylko drażni,
Zwyczajnie się panienki psed ludźmi sromają,
Nigdy nie mówią tego, co w serdusku mają.

BRYNDUS

Ja tes tak myślę. Bo tes Bogu wejcie dzięki,
Tak dobrze jak i drugi wartem Basi ręki.
Wsak ja psecie nie wypadł sroce s pod ogona.
Ras mi Baska pses ojca była pseznacona,

Tego się tsymam: dla niej, choć z niemałą stratą,
Odzuciłem niedawno dziewczynę bogatą,
A wsycy mnie z nią chcieli poswatać Górale.
Miałać tes i dobytek, miała i korale,
I spore stado owiec, i płócien niemało,
Aleć mi się to wsytko lichem w oczach zdało
Jakem wspomniał na Basię: daby na Panusko,
Na coś się to s tym taić, co cuje serdusko?
Wiem, ze mnie kochas, bo tes mas co kochać we mnie,
Psypatrzo się, jak zewsząd wyglądam psyjemnie.

ŚPIEWKA

Kazda mi mówi dziewczyna,
Zem chłopak chozy i rosły,
Wysmukły jestem jak tscina,
Chodzę jak zuraw wyniosły.
Wąs carny, wargi zwiesiste,
Ustecka, kieby malował.
Ciałecko białe i cyste,
Boh się na mlecku wychował.

Kiedy siekierką charcuje,
Wsyscy odemnie zmykają.
Dziewki mnie okiem zmierzają,
Kiej im z węgierska tańczą.
Będzies się mogła pochłubić,
Ześ se chłopacka dobrała.
Po ślubie mnie bedzies lubić,
Byleś mnie lepiej poznała.

STACH

Nie wytsyamam i gzmotnę w kark samochwała.

JONEK

Cicho, będzie cas na to.

BASIA

Nie wiele dobrego

Mówią sąsiedzi o tym, co się sam wychwała.

MORGAL

Panienko, nie mas u nas zadnego Górala,

Co by nie psyznał prawdy panu Bryndusowi,

On pierwszy rej prowadzi pomiędzy chłopaki,
On to najzręcniej pstrągi i lepienie łowi,
On, jak kot łapie w sidła kwicoły i spaki.
Biega wej kieby jeleń mil pietnaście na dzień,
Do Warszawy tes często chodzi z obrusami,
Co się on tam nasalał! oj, jemu z nas zadzien
Niesprosta, ma tes olej w głowie.

ŚWISTOS

On wej z nami
Dwa razy w rok na odpust chodzi do Krakowa.
On kompanije wodzi, jako pierwsa głowa.
A gdy do Karmelitów psychodziem na Piaski,
On nas zawse tak suto czętuje s swej flaski,
Ze, jak po nabożeństwie s kościoła wyjdziewa,
Co do kсны wsyćką zepę w Krakowie wyjewa.

MORGAL

Łatwo mu mieć psyjaciół, bo tes ma i grose,
A więc ja, jako pierwszy druzba panny prose,
Aby nie zwłocąc dłuzej chwalebneho dzieła,
Do serca i do chaty swojej nas psyjęła,

Wpsódy jednak, jak kaze zwyczaj bądźcie gzecni,
Psypatrzeć się, jak wasi sąsiedzi zazecni
Śpiewają i tańczą wedle swojej mody,
Kiej we swaty psychodzą ,do obcej gospody.
Nus chłopaki do skoków, siadźcie gospodaze,
Ja psyśpiewywać będę, zagrajcie dudaze.

MAZUR GÓRALSKI

Darmo Baśka od nas stroni,
Bo jus Góral za nią goni,
Góral ma nogi bocianie,
Kogo zechce, to dostanie.
Próżno więc nie uciekajta,
Lepiej się same poddajta.
Raz się Dosia Bartka bała
I na górę uciekała,
Ale tes za to z wieschołka
Wywróciła w dół koziołka
Pasteze się śmieli z Dosi,
Bo widzieli u niej cosi.

Łapał góral Jemiołuchy,
Skraść mu je chciały dziewczuchy.
A ze sidła poruszyły,
Same się siatką nakryły.
On tes z niemi, jako z ptaski
Obsed się za te igraski.
Stała panna nad strumykiem,
I nazwała Jonka bykiem,
On za takie bzyćkie słowo,
Nawzajem ją nazwał krową.
Teras płace i nazeka,
Nie nazywaj bykiem cłeka.

BARTŁOMIEJ

Prosiemwa teraz z nami wspołem na śniadanie,
Potem z sobą o zecy pomówiewa.

DOROTA

Panie

Bryndus, weźcie za rękę swoją nazeconą,
Wsak ona jus nie długo będzie wasą zoną.
(cicho do Basi.)

Dajze mu rękę, ani słowa piśnij.

STACH

Dziwy,

Ze jesce dotąd żyję.

BARDOS

(do Stacha.)

Bądź tylko cierpliwy.

STACH

Ej, daj mi Waspan pokój, niemądry, kto ceka.

Zwłasca wtencas, kiedy mu wej bieda dopieka.

BARTŁOMIEJ

Prosiemy.

DOROTA

Prosiem z sobą.

(Górale i Bartłomiej odchodzą.)

STACH

(zatrzymuje Dorotę)

Ej, Pani Doroto!

Zmiłujcie się nade mną.

DOROTA

Nic s tego, niecnoto,

A dałeś mi całusa? cierp teraz.
(odchodzi.)

WAWRZYNIEC

(do Krakowiaków).

Wy nasi

Państwo młode i wielebni goście,

Za Góralami do karcmy powróćcie.

Nie dajcie tes pod niebem zostać organiście.

Obudźcie go, niech wstanie.

STARA BABA

Ochlał się wiecyście,

A samo tylko pije, nikogo nie prosi,
(budzi go.)

Hej, panie miechodmuchu!

MIECHODMUCH

(rozespany.)

Wiem, z Zosi

Wesele, wiem, winszować trzeba, panno

Śliczna! młoda i żywa! Obyś nieusztanna

Roskosz miała! obyś! obyś...

(mając oczy zamknięte, rozumie, że panna młoda przed nim stoi,
a tu baba za każdym słowem kłania się.)

BABA

Skońcicie oracyje,

Wypijcie psecie do mnie, ja do was wypije.

MIECHODMUCH

Podźma do karczmy.

(Odchodzi.)

BABA

Zgoda.

SPRAWA XII

Wawrzyniec, Stach, Jonek, Bardos.

STACH

Ach! ojce kochany,

Co tes s tego będzie?

WAWRZYNIEC

Juzbym był żądanej

Dobił wręście ugody, gdyby się Górale
Nie tak prędko zjawili, ociec-ci chce, ale
Macocho - ani gadaj.

STACH

Bieda tes to moja.

JONEK

Pocies się tem, ze Baśka pierwej była twoja.

BARDOS

No, moi przyjaciele, widzę, że tu trzeba
Dopomodz wam, i sędzę, za pomocą Nieba,
Że mi się to i gładko i pomyślnie uda;
Porwać komu dziewczynę, to nie wielkie cuda.
Stachu, do Basi ręki ty masz prawo wprzódy,
Bo tego żywe możesz postawić dowody.
(Cicho do Stacha.)
Owa krówka i owe turkawki na pniaku,
Jużbym ci był dopomógł dotychczas, biedaku,
Chciałem z Dorotą mówić, gdy stała przed sienią,
Lecz ważną miałem wtenczas przeszkodę, pieczenia.
(Głośno.)

Teraz tedy słuchajcie, taka moja rada:
Już tu cierpieć i taić dłużej nic nie nada,
Otwarcie działać musim. Wam ojciez koniecznie
Trzeba teraz pójść z synem, głośno i statecznie
Oświadczyć: że, ponieważ już to wam jest jawno,
Że Stach z Basią niezartem kochają się dawno,
Więc na to żadną miarą wy nie pozwolicie,
By dwoje ludzi zgubić na całe ich życie.
Basia też s swojej strony niechaj się przyłączy
Do was, niechaj wbrew powie, że Stasia samego
Kocha, i że nie pójdzie nigdy za innego.

WAWRZYNIEC

Lec to, mospanie student, cicho się nie skońcy.
To narobi hałasu i wrzasku.

BARDOS

Cóż bez niego
Kończy się dziś na świecie? ale po chałasie
Znowu, zgoda i pokój nastąpi; już ja się
Tem zatrudnię, i wszystkich rozumu mojego

Poruszę sprężyn, by was pogodzić.

STACH

A kiedy

Psyjdzie z nami do bitki?

JONEK

A cóżby to biedy

Było?

BARDOS

To próżna trwoga, nigdy, ani was tu

Nie zarwą, przecie ich tu ledwie kilkunastu,

A gdy ujrzą brak siły, będą się was bali,

I muszą wreszcie przystać. Spieszcie jeno dali,

Bo to z czasu korzystać trzeba.

WAWRZYNIEC

Mój Jegomość,

Jaka się tylko w domu znajecie ruchomość,

Parę butów - półsetek płotna, capkę nową.

Damy ci, byleś tylko radził swą głową.

STACH

Znajdzie się i gros w kazie, jeżeli chcesz pieniędzy.

BARDOS

Już ja niczem nie gardzę, tylko idźcie prędzy.

WAWRZYNIEC

Więc pódźwa.
(odchodzi ze Stachem.)

SPRAWA XIII

Jonek i Bardos.

BARDOS

Ty tu Jonku zostań się mój bracie,
Wy się, jak widzę, bardzo ze Stachem kochacie;
Więc ty najlepiej wiesz wszystkie skrytości.

JONEK

Gdyby z rejestru.

BARDOS

A wiesz też co o miłości

Doroty ku Stachowi?

JONEK

Wszystko wiem mój Panie.

BARDOS

(n. s.)

Ha, teraz w domu jestem, to ciche szeptanie,

Te jej gróźby, ten upór, już wiem, s kąd pochodzi
(głośno.)

A Basia wie też o tem?

JONEK

Coś trochę dochodzi,

Bo jus Stachowi nie ras wyzuciała,

Ze mu Dorota w ocy figlarnie patsała.

BARDOS

Więc ją to musi martwić?

JONEK

A juści.

BARDOS

Więc i tę

Zazdrość uprzątnąć trzeba, bo kiedy w małżeństwie

Podejrzenie i zawiść poduszcza kobietę,

Często mężowska głowa jest w niebezpieczeństwie.

JONEK

Oj! prawda, prawda.

BARDOS

Ale powiedz jeno szczerze,

Czy też Stach dla swej Basi wierny jest w tej mierze,

Czy nie przyjmuje czasem Doroty karesów?

JONEK

Juści on teras wierny, póki kocha Basię,

Ale jak mężem będzie, kto wie, cy nie da się

Uwieść, bo te kobiety gorse są od biesów,

A najbardziej te młode mężatki, co starych

Mężów mają, takie wej lubią strasznie chłopców jarych,

I choć się człowiek broni, ony wej tak muszą

Onacyć i onacyć, ze chłopaka skusą.

BARDOS

To więc ty tak o Stachu sądzisz?

JONEK

Ja, mój Panie,

Nie myślę, że on chultaj, jeno ze kochanie

Jest to sidło na ptaski, a wędka na ryby,

Kto go tylko skostuje, zginie bez ochyby,

Moja ciotka, co męża tes starego miała,

Słuchaj Waspan, jak sobie często śpiewywała.

PIOSNKA

Kiej się kobieta usadzi,

Choćby był chłopak ze skały,

Taki ci węgiel podsadzi,

Ze się cłek rospali cały.

Węgiel ten natura daje,

Pses niego wsytko się rodzi.

On często swazy i godzi,

Z niego cały świat powstaje.

Taką to wejcie broń mają,
Wszystkie kobiety na świecie,
Próżno ich chłopcy nie chcecie,
Gdy na was okiem zucają.
Choćby najtęsse chłopaki
Nigdy im w boju nie starcą,
Bo ony mają wej tarcą,
Co wszystkie zmoże junaki.

BARDOS

Widzę, twa ciotka miała wielkie doświadczenie,
Musiała bywać w różnych obrotach.

JONEK

Jakże nie?
Przecież była u dworu za garderobianą.

BARDOS

A no, to co innego.

JONEK

Pono tes latego,

Spiesno ją za staruska włodaza wydano,
Ze miała nabożeństwo do syna pańskiego.

BARDOS

Więc niedziwota.

JONEK

Oj! znała ona psie figlasy.

BARDOS

Cicho, bo już tam widzę zaczęte hałasy.
(hałas opodal.)

Oj, będzie to tu wrzasku.

JONEK

Skońcy się to biedą.

BARDOS

Nie lękaj się niczego.

JONEK

Otós wsycy idą.

SPRAWA XIV

Dawni, Bartłomiej, Dorota, Basia, Stach, Wawrzyniec, Bryndus, Morgal, Świstos, Krakowiacy, Krakowianki, Górale, Góralki.

BRYNDUS
(ze złością.)

Choćbym miał stracić wszystko, a wręście i duse,
Nie daruję swojego i pomścić się musę.

MORGAL

Taką obelgę cynić, tak słusnemu cłeku?

BARDOS
(n. s.)

Oj będziez s tem szubrastem sprawa, jak w Osieku!

BARTŁOMIEJ

Ales mój Bryndusie!

BRYNDUS

To się nie skońcy na ale,
Bo to nie dadzą s siebie psedrwieać Górale.

MORGAL

Wkrótce my tu panacku pokazemy tobie,

Ze sobie grać na nosie nie damy - i kwita.

BARTEŁOMIEJ

Ales trudno psymusać, kiej nie chce kobita.

BRYNDUS

Po co mnie było zwodzić, co?

BARTEŁOMIEJ

Wsak my to sobie

Tak wymówili, ze gdy córka moja

Nie zechce, ja jej musić nie będę.

BASIA

I ja to

Dawnom ci powiedziała, ze nie będę twoja.

STACH

A gdy waści nie kocha, cós ją winić za to?

BRYNDUS

(do Stacha, odgrazając mu.)

Oj! ty ty!

DOROTA

Tak, tyś spacku, wszystkiego narobił,

Ale pocekaj.

BRYNDUS

Jam się o wsytko prsysposobił

Na wesele, kosule, saty, dwa łuzecka.

MORGAL

Stoją dwie becki piwa.

ŚWISTOS

I madery becka.

BRYNDUS

A mięsiwo?

MORGAL

A sadło?

ŚWISTOS

A wiepsak karmiony?

BRYNDUS

Nie, tego nie daruje, niechaj mie pioruny

Ubiją, jezeli się nie pomsce za taką

Ksywdę: dalej chłopaki na krypy! do wiosła!

BARDOS

(n. s.)

Muszę ja tu uzdeczkę wdziać na tego osła,

Bo coś brykać zaczyna. (głośno.) Mospanie, wszelako

Należy się posłuchać, kiedy dobrze radzą.

Jeśli WPan masz szkodę, to i Pan Bartłomiej,

I przyszły mąż, sowitą nagrodę Wam dadzą,

Byleś się chciał pogodzić.

MORGAL

(patrzy na Bardosa z pogardą).

Ot! to mi

Cłek do rady?

BRYNDUS

Cy djabeł psyniół tego łajdaka.

BARDOS

(n. s.).

O, ten człowiek wcale się nie zda na dworaka,

Coś nie umie pochlebiać.
(głośno)

Ale mój Mospanie!

Cycero tak powiada.
(wchodzi pomiędzy Górali.)

MORGAL
(pryskakując do niego).

Cicho! ty gałganie!

Ba jak cię tym obuskiem zacne wej okładać,

To ty i twój Psycerok psestaniecie gadać.
(w tym Bartłomiej zdejmuje kapelusz zmączony, i zasypuje mu oczy).

BARDOS

Cóż robić na takowe niewolące prośby?

Trzeba ustąpić.

STACH

Ale Mospanie Bryndusie,

My tu nie wiele zwazamy na groźby,

Proseę psestać, bo my tes wej zacniemy.

BRYNDUS

Da się

To widzieć, dalej za mną bracia! Nic niedbajcie,

I, w żadne się jus z niemi rozmowy nie wdajcie.

(Górale zabierają się do kryp.)

ŚPIEWY

BRYNDUS

Wnet poznacie zemstę moję,

Ja się tych groźbów nie boję,

Nic gorsego nad Górala,

Gdy go słusny gniew zapala.

STACH I JONEK

Psecie chcejcie tylko słuchać,

Wsak my nie chcem wasej skody.

Nie damyć se w kase dmuchać,

Ale skłonnaśwa do zgody.

BRYNDUS I MORGAL

My nie chcemy zgody z wami,

Wnet tu będziem, lec nie sami,
W krótcie załować będziecie,
Ze nas tak zniewazać chcecie.

GÓRALKI

Mój ty Panie Bryndus miły,
Niechciej sprawiać nam boleści,
Wsakze my cię zawse ćciły,
Jak psystoi płci niewieści.

BARDOS

I ja także choć wziętości,
Niedoznałem u was wiele,
Jednak się poddać ośmiele,
Tę uwagę dla Waszmości,
Że kiedy się dwaj pokłóca,

MORGAL I ŚWISTOS (przerywając mu.)

To tseciemu gzbiet wymłóca,
Pats, by cię to nie spotkało.

BARDOS
(na stronie).

O zuchwałę, głupie gbury,
Gdyby mi się to udało,
Jakżebym wam łatał skóry.

GÓRALE WSZYSCY.

Dalej bracia! nie cekajcie,
I od ładu odbijajcie.
Wnet my tutaj pokazemy,
Jak się ksywdy mścić umiemy.

KRAKOWIACY WSZYSCY

Stójcie, bracia! zacekajcie!
Racej z nami tu zostajcie,
Wsakze my się zgodzić chcewa,
Chocias pobić was mozewa.

(Wszyscy Górale i Góralki wsiadają na krypę i odpływają z krzykiem.)

SPRAWA XV

Pozostali

DOROTA

Zjes djabła, mas ta teras, będzie tutaj biedy,
Pewnie do dworu jada.

BARTŁOMIEJ

I cós s tąd?

DOROTA

A kiedy

Nam kaza wej płacić wsystkie pretensyje,
Które do nas porobią te wściekle bestyje,
To cłowieka z ostatniej zedrą kosuliny,
A wsystko dla psich figłów tej głupiej dziewczyny.

BARDOS

(n. s.)

Bardziej pewno dla twoich.

BARTŁOMIEJ

Ale, moja zono

Kiej się jus wej tak stało, niech będzie skońcono.

JONEK

Moja pani młynarko, jus się nie spsecajta,
Bądźcie gzecni i Basię Stachowi oddajta.

DOROTA

Nie, nigdy nie pozwolę, idź sobie do carta.

JONEK

A, jakaś to złośnica, jak djabeł uparta.

BARDOS

(n. s.)

Stachu, już ty jej, widzę, inaczej nie zbędziesz,
Przyrzecz jej, że po ślubie kochać się z nią będziesz,
A jak dostaniesz Basię, już ja w to poradzę,
Że ją gładkim sposobem od ciebie odsadzę.

STACH

(do Doroty).

Moja Pani Doroto, poruscies się psecie.

DOROTA

(do Stacha).

A dałeś mi całusa?

STACH

Dam, wiele zechcecie.

DOROTA

Będzies mnie kochał?

STACH

Będę.

DOROTA

Chyba, ze das słowo?

STACH

Słowo.

DOROTA

Słuchajcie, kiedy jus wselka psekoda

Załatwioną została, ja jestem gotowa

Psystać na to, by Stach miał Baśkę zoną.

BARDOS

Zgoda!

Wiwat! więc wygraliśmy, teraz tedy pójdźmy,

I dzień ten w wesołości powszechnej obchódźmy,
Górale tu już więcej pewno nie przyjadą,
Chyba chcieliby napaść na was jaką zdradą.
Ale ja s pewnych znaków kalendarskich wróżę,
Że już uciekli.

SPRAWA XVI

PASTUCH

(płynie szybko na łodzi, głośno krzyczy.)

Ratuj! kto słysy!

BASIA

O Boze!

Cós to jest?

(pastuch wchodzi zadyszany.)

PASTUCH

Dalej, prędzej zbierzcie się, kto cuje,

Niechaj biegnie, swe bydło cym prędzej ratuje,

Wsak Górale na ludzi nasych się porwali,

Związali ich, i wsystko bydło im porwali,

Pędzą go tam do lasu, nic nie zostawili,
Nawet owce i świnie do kupy spędzili.

JONEK

Dalej chłopcy do pałek! siadajwa do łodzi,
Bierzcie siekiery, cepy, niech każdy psychodzi.

PASTUCH

Ale oni ruśnice i sturmarki mają,
Kto się do nich psyblizy, jak w dziki stselają.

STACH

Strasny ozug w dłoni, gdy kto swojego broni.
(Krakowiacy odchodzą.)

BASIA

Ach! moja krowa łysa.

ZOSIA

A moja srokata.

BASIA

Idźmy za niemi.

DOROTA

Ale jakże chata

Tu będzie? Idź ty Basiu, ja w domu zostanę.

BASIA

Pójdę, pobudzę dziewczki, niech się wspólnie bija,

Wsakże to ich dobytek, wsakże z niego zyją.
(Odchodzi.)

SPRAWA XVII

Bardos, Pastuch.

BARDOS

Jakże tu teraz wstrzymać chłopstwo rozhukane?

Obym mógł co takiego znaleźć w mojej głowie

Żeby ich zgodzić można! bo mojej wymowie

Niechcą wierzyć, gdybym mógł cud pokazać jaki!
(Myśli.)

Hola! jest cud, cud dobry na takie prostaki.

Mam s sobą elektrykę! użyję jej teraz

Na zdurzenie szaleńców, wszakże nią przed laty

Wiele rozumnych nawet odurzono nieraz,

Nim człowiek, do dzisiejszej podniósł się oświaty.

Mnie się moja fatyga tym chojniej zapłaci,

Kiedy wstrzymam rozlew krwi moich współbraci.
(Do Pastucha.)

Hola! mój przyjacielu, weź mię do swej łódki,

Staraj się, byśmy mogli uprzedzić Górale,

A ja, i bydło zyskam, i ludzi ocalę.

PASTUCH

Z dusy, Panie, siadajmy.
(odpływają)

SPRAWA XVIII

Mnóstwo Krakowiaków i dziewczek z widłami, siekierami, cepami, grabiami, pałkami, na czele ich Miechodmucha s kapturkiem do gaszenia świec.

MIECHODMUCH

Gdzie są te wyrodki,

Co się nam ważą mieszać w uciechy weselne?

Dam ja im, niechby sobie brali dobra cyje,

Ale niechaj zostawią w czałości kościelne,

Mnie tylko o to chodzi, bo s kościoła żyję,
Jak mi bydła nie wróca, te wyschłe profoszy,
To im wnet tym kapturkiem, poucieram noszy.

CHÓR JENERALNY

Nuże bracia, dzieci, zony,
Idźmy wszyscy, idźmy śmiało,
Nich ten będzie zawstydzony,
Kto dziś miał męstwa mało.
Gdzie o wszystkich idzie całość
Tam najpierwsa cnota śmiałość.

(Wszyscy siadają na łodzie i odpływają od lądu, zasłona spada.)

ODSŁONA II

SPRAWA I

Teatr przedstawia las, w głębi po prawej stronie widać wzgórek okryty krzewinami. Bryndus, Morgal, Świstos przychodzą z lewej strony pełni radości, i śpiewają.

ŚPIEW

BRYNDUS

Wsystko łepsko się udało,
Mamy bydło, mamy owce,
Niechaj poznają Krakowce,
Co umiemy, choć nas mało.

MORGAL

Sto wiepsaków.

ŚWISTOS

Świń ze dwieście.

MORGAL

A woły?

ŚWISTOS

A koziół tłusty?

MORGAL I ŚWISTOS

Jak się to wypseda w mieście,

Będzie cem hulać w zapusty.

BRYNDUS

Więc się ciesmy psyjaciele,

Mamy zemstę, mamy chwałę,

I kazem chłopcy zuchwałę,

I zdobycy mamy wiele.

MORGAL

Ale gdy nas zechcą gonić?

Gdy zechcą bydło odbierać?

BRYNDUS

Tseba nam się mężnie bronić,

Lub zwyciężać, lub umierać

Bracia! stańmy ksepko w boju,
(we trzech śpiewają.)

Nie załujmy krwie i znoju,

Wsak, choć casem licha sprawa,
Ten ma słusność, co wygrawa.
Prawda, ze te łupy, cośmy im zabrali,
Przechodzą nase skody i trudy.
I nacós sobie dały zabrać je te dudy?
A, kiej tchóze, niech cierpią, my pseto wygrali. -
Dziewuchy, niechaj psed nami
Bydło pędzą, my s tyłu za niemi pójdziemy,
Bo, gdyby wej do bitki psysło s Krakowcami,
My się tu pierwej z niemi ucierać będziemy.
Kaj są nase kobiety? niechaj idą wpsodzie.

MORGAL

A wsyćtkieć tam zostały pod górą psy tsodzie.

BRYNDUS (oglądając się).

Patsaj jak twoja Kaśka tryksa się z baranem.

SWISTOS

A Zośka wej na wierzbę wlaźła za cabanem.

MORGAL

A Małgośka za rogi pochwyciła byka,
O jakże ona skace! jakże on byś bryka!

BRYNDUS

Łepsko się bawią dziewczki.

MORGAL

Okrutnie kontente,
Bo tes to bydło ślicne, a kiejby się ostać
Mogło psy nas, tylko ze te chłopcy zawzięte,
Jak nas tu gdzie przysiędą,

BRYNDUS

To ich będziem chłostać,
Wsak i my ręce mamy. - Ale cós to? cicho!
Jakiś tam chałas słyhać.

ŚWISTOS

Obac jeno z góry.

MORGAL

(wybiega na pagórek.)

Biada nam! Krakowiacy lecą, kieby chmury,

Oj! cós tes to tam tego.

ŚWISTOS

Oj, będzies tu lichu!

BRYNDUS

Nie bójta się, ty, Świstos, ksyknij na kobiety,

Niech pędzą tsodę,
(Świstos odchodzi)

resta skryjmy się w te ksaki,

A jak nas jus pominą wsystkie Krakowiaki,

To i bydło zyskamy, i ochronim grzbiety,

I osukamy wszyćkich.

MORGAL

Nie ujźrą nas moze,

Bo jesce są daleko. Dalej! w imię Boze,

Dalej bracia! spiećcie się, a sypko do wody.

SPRAWA II

BARDOS

(wychodzi na wzgórek i patrzy za nimi.)

Już poszli, próżno, chciałbym przywieść ich do zgody,

Ale ich tak przynajmniej pomieszam, przerażę,

Że może, co zamyślam, z łatwością dokażę.

Przeciagniemy naprzód drót przez całą drogę,

Jak się nim trąci któren, czy w rękę, czy w nogę,

Uderzony iskierką ognia elektryki,

Upadnie gdyby mucha,
(stawia elektrykę)

poczekajcie, smyki!

Nauczę ja was lepiej szanować naukę,

Jak wam nosy przypiekę i żebra potłukę.

Ale gdzież się tu schować, ażeby machinę

Z bezpieczeństwem ustawić, tutaj w tę krzewinę;

Właśnie ten pniaczek bardzo mi będzie wygodny,

Bo w nim dobrze zakryję całe me działanie,

A żaden mnie tu z dołu pałką nie dostanie,

(schodzi po drut na dół i rościąga go przez całą drogę.)

Otóż to będzie teraz, sposób wcale modny

Toczenia wojny. Czemuż mój drót przez świat cały

Nie jest dziś przeciągniony by wstrzymał potoki

Krwi ludzkiej?

(wychodzi na wzgórek z końcem druta.)

Jestem, jako profesor w katedrze wysokiej,

Dam ja wam tu lekcję, zawzięte cymbały!

Ale cicho, już chałas z daleka powstaje,

Zaczynamy robotę.

(pompuje mocno maszynę, słysząc głosy wrzeszczące)

Ha, łotry, hultaje!

Gońcie! gońcie!

(Bardos ukrywa się lepiej na wzgórek.)

SPRAWA III

Bardos ukryty, Bryndus, Morgał, Świstos i inni Górale za nimi WAWRZYNIEC, Bartłomiej, Stach, Jonek, wszyscy Krakowiacy wpadają za nimi z bronią.

MORGAL

Uciekajmy!

BRYNDUS

Jus po nas!

KRAKOWIACY

Teras ich frycujcie!

(Górale wszyscy uciekając trafiają na drut elektryczny, którym uderzeni padają, wołając wszyscy razem)

Gwałtu! gwałtu!

KRAKOWIACY

Teras ich!

BARDOS

(głosem wyniosłym).

Krakowiacy, stójcie!

Wstrzymajcie się klótniki! także więc srogami

Być chcecie? zabijać ich, gdy leżą na ziemi,

Chcecież zbrodnicze ręce w krwi bezbronnej maczać?

Wyniosłych karać trzeba, pokornym przebaczać,

Tak prawo Boskie uczy. Spuśćcie wasze pałki.

(Krakowiacy spuszczaają pałki, Bardos mówi do Górali.)

A wy, gałgańskie dusze! wy zuchwałe śmiałki!

Wy, rabusie, hultaje! toż to wy dlatego

Dwa razy do roku na odpust chodzicie na Piaski,
Ażeby się bić w piersi, a krzywdzić bliźniego?
Wstańcie! Dziś oto życie macie z mojej łaski,
A, jeżeli mi się tu zaraz nie zgodzicie,
Jeżeli im wszystkiego bydła nie zwrócicie,
Tedy ta sama straszna niewidoma siła,
Która was gdyby słomkę, na ziemię rzuciła,
Aż na same gorące dno piekła was rzuci!

MORGAL

Baj baja, niechno Waspan tak nie bałamuci.

BRYNDUS

Nie mas w tem nic dziwnego ześma się potknęli.

BARDOS

I nic więcej? więczeście żadnego nie mieli
Uderzenia? niceście nie czuli, hultaje!

MORGAL

Zwyczajnie, kiej cłek w strachu, to się różnie zdaje.

BARDOS

A już to bezbożności dopełniacie miarki,
Zaraz ja was przekonam, śmiałe niedowiarki.
Krakowiacy, stańcie tu. Niech ci przeklętnicy,
Jako już czartów zdobycz, staną po lewicy.
Teraz więc zobaczemy jeżeli potraficie
(Elektryzuje.)
Wyjść stąd. Jeśli trzy kroki tylko się ruszycie,
Wnet, jak barany na rzeź, padniecie na ziemię.
Idźcie więc, pozwalam wam, zabierajcie bydło.

KRAKOWIACY

Jak to zaś?

BARDOS

Stójcie cicho.

MORGAL

To prózne mamidło.

Idźmy bracia,
(chcą iść, uderzeni drutem elektrycznym padają na ziemię
wołając)

Gwałtu! gwałtu!

BARDOS

A! gałgańskie plemię,
Leżysz teraz cichutko i wierzysz nareszcie
Że niebo karze tego, co rzecz cudzą bierze?
Trzebaby wam dać teraz, przynajmniej po dwieście,
Ale wstańcie, i wyznajcie szczerze,
Nie czujecież wewnętrznie sumienia zgryzoty
Żeście im skradli bydło?

BRYNDUS

Juści tak coś zda się,
Nie dobrze płatać psoty.

BARDOS

A widzisz drągalu?

MORGAL

Nie zważaj nic Bryndusie.
To musi być carownik, od djabła ucony.

BARDOS

Jeszcze bluźnisz? Ach! jużes wicznie potępiony.
Oto Lucyper już cię chwyta za kołtony,

Uciekaj! Weź czempędzej tę butelkę, naści,
To od święconej wody, włóż ją szyjką w ziemię,
Stań na niej jedną nogą, chwyć ten drut kręcony,
Prędzej, bo się zapadniesz w piekielne przepaści!

Morgal odbiera butelkę, ogląda się z bojaźnią, nareszcie wtyka ją szyjką w ziemię, stawia jedną nogą i chwyta drut. Wtem Bardos elektryzuje maszynę, widać, jak włosy stają Morgalowi do góry.

BARDOS

Otóż patrzcie jak włosy stają mu do góry,
Czarci latają nad nim!

MORGAL

Aj! aj!

BARDOS

Już w pazury chcą go porwać.

WSZYSCY
(krzyczą).

Cud! cud! cud!

BARDOS

Dalejże zuchwały,

Żałuj za swoje zbrodnie, a zostaniesz cały,
Wyznaj, żeś głupi.

MORGAL
(drżąc wymawia.)

Głupim.

BARDOS

Tchórz!

MORGAL

Tchós.

BARDOS

Duda!

MORGAL

Duda.

(Idzie pomiędzy swoich, lecz wszyscy uciekają od niego.)

BARDOS

Nauczcie się więc lepiej wierzyć w cuda,

Idź sobie, jużes wolny, a wy wszyscy jego

Wspólnicy, patrzcie, jak on odudziały stoi,

Niech się więc nikt nie waży rozkazu mojego
Łamać, gdy pieska biją, niech się Lewek boi!
Idźcie natychmiast bydło oddać Krakowiakom.
A pierwej jeszcze tutaj, w mojej obecności,
Dajcie im ręce na znak zgody i jedności,
Ściśnijcie się wzajemnie.

JONEK

My, wejcie Krakusy,
Sklonniśma są do zgody, psebacamy z dusy.

BARDOS

Więc zgoda.

WSZYSCY

Zgoda wiecna!

BARDOS

Dzięki Bogu za to.
Szczęśliwość wasza, będzie prac moich zapłata.

BARTŁOMIEJ

Ales ten cud?

SPRAWA IV

Ciż sami i Miechodmuch wpadając.

MIECHODMUCH

Czud? gdzie cud? ja go widzieć muszę.

Usłyszałem z daleka wołające głosy:

Czud! cud! aż mi od strachu powstały włosy.

Biegłem jednak co żywo widzieć to zjawienie,

Bo jestem bardzo ciekaw, na każde zdarzenie,

Ksiądz Pleban, nie największe ma teraz intratki,

Gdyby nam się więc jaki cud objawił rzadki,

Mielibyśmy oferty, wota, fundacyste,

Dopierobym sobie żył, nie tak, jak dziś żyje!

Byłyby tu kapłonki, o wej i barany

I pieniążki.

JONEK

A kajżeśbył dotąd kochany

Miechodmuchu? Do chaptes wnedeckiś się zjawił,

A kiej się bić tsa było, Wasmość się niestawił.

MIECHODMUCH

Prawda, że się za górę pod krzaki schowałem,

Ale za to z daleka komenderowałem.

A potem, wszak ja przecie osoba kościelna,

Radzić wojnę a bić się, to jest rzecz oddzielna.

My, kiedy tego trzeba, wojnę zapalamy,

Ale się sami na sztych nie sztawiamy.

JONEK

Daj go Bogu! to jakieś wygodne ustawy.

BARTŁOMIEJ

Był to cud razem strasny i cud do zabawy.

BARDOS

Bracia moi, słuchajcie! świat ten jest zepsuty,

Są na nim tak bezszelne i podłe filuty,

Którzy, widząc, żeście są prostacy po trosze,

Zmyślonemi cudami ściągają wam grosze.

Byście więc nie sądzili, że ja takim byłem,

Powiem wam, że ten figiel którego użyłem

Nie jest to cud prawdziwy, ni djabelska sztuka,

Lecz jest to, jedna piękna, rozumna nauka,
Ta robi w człeku skutki któreście widzieli,
Alebyście wy tego za rok nie pojęli.
Wiedźcie tylko, że ten drut, przez drogę ciągniony,
Tak jest pewnym a silnym ogniem napelniony,
Że, kto się go, czy ręką, czy nogą dotyka,
Całego, jakby piorun natychmiast przenika.
Ażebyście wierzyli, że ja was nie durzę,
Zaraz was doskonale i jasno przekonam.

JONEK

Ej, prosiemy Wasmości.

WAWRZYNIEC

Prosiem, pokas to nam.

WSZYSCY

Prosiemy!

BARDOS

Zaraz. Stachu, idź tam, stań na górze,

I obracaj tą korbą.
(Stach idzie)

A wy, dzieci moje

Pobieźcie się do koła, a wszyscy za ręce.

BASIA

Ej, kiej strasno.

JONEK

Nie bój się.

MIECHODMUCH
(śmiejąc się).

O szerce zajęcze!

BARDOS

Pan Miechodmucha niech pierwszy stanie.

MIECHODMUCH

Kiej się boję.

BASIA

A ze mnie się W Pan śmiał?

BARDOS

Wstydź się, stań jeno tu,

Tę rękę podaj Basi, tą dotknij się drutu.

(Gdy się dotykają drutu, krzyczą wszyscy)

Aj! aj!

BARDOS

Otóż i po wszystkim, niechaj wam to służy

Na zdrowie, to czyści krew.

JONEK

Oj! co to za dziwy!

BRYNDUS

Cłek o tem ani myślał.

MORGAL

Toć, jak cud prawdziwy.

BARDOS

A jednak, nie jest cudem, ale czas się dłuży,

Powróćcie wszyscy razem w radości do domu,

A gdy was zwodzić zechcą, nie wiercie nikomu.

Wy bierzcie bydło wasze, wy złączcie się z niemi,

Razem dzisiaj wieszczyć i tańczyć będziemy.

GÓRALE

Zgoda!

WAWRZYNIEC

Mądryćto cłek z Waspana.

BARDOS

Gdy tak rozumiecie,

To tę małą naukę odemnie przyjmiecie;

Niech ona silniej, niżli ogień w tej iskierce,

Dotknie umysły wasze i rospali serce.

ŚPIEWKA

Żyćcie w zgodzie i pokoju,

Nie dajcie się gorszyć światu.

Nie ma zysku w takim boju,

Który czyni krzywdę bratu.

Bóg nas wszystkich równo stwarza,

Równo nam się kochać każe,

Tego zawsze upokarza,

Kto bliźniego krwią się maże.

(Wszyscy powtarzają i odchodzą.)

SPRAWA V

Bardos i Stach.

BARDOS

Stachu, zostań się ze mną: radbym tve małżeństwo

Szczęśliwym już oglądać, lecz niebezpieczeństwo;

Wisi jeszcze nad tobą. Dorota cię kocha,

A kiedy się s tem wyda jak kobieta płocha,

To twoja żona, słusznie zazdrosna i czuła,

Całoby ci pożycie zgryzotą zatrula.

Słuchaj: trzeba ją prędko i zręcznie odsadzić.

STACH

Ale jak?

BARDOS

Gdzież cię ona najczęściej widuje?

STACH

Ona mnie wszędzie suka, wszędy mnie śpieguje.

BARDOS

Ale musisz ją w takie miejsce gdzie sprowadzić,
Żeby się tam skryć można, gdy będzie potrzeba.

STACH

A jakby mnie mas złapał, dałzabym se chleba.

BARDOS

Próżna trwoga, nie bój się, ale gdzież to zrobić?

STACH

Ona często pod domem długo ze mną gada.
To się za węgiel schowam.

BARDOS

Nie, to nie wypada.
Trzeba koniecznie takie miejsce przysposobić,
Żeby tam młynarzowi zajrzeć wypadało.

STACH

To ja wej w naszą wiezbę schowam się spruchniałą.
On tam co chwila patsy, cy się nie wróciły
Psoły, co wej psed rokiem ul w niej pozuciły.

BARDOS

A gdzie ta wierzba stoi?

STACH

Psed nasemi dzwiami.

BARDOS

A czy się ty tam zmieścisz?

STACH

Nieras tam we dwoje

Siadywaliśmy z Basią.

BARDOS

Więc ja, tam rzecz moję

Zrobię. Słuchaj, z Dorotą gdy będziecie sami,

Gdy cię ona już ścisnąć i całować zacznie,

Ja wtenczas przyprowadzę młynarza nieznacznie,

Ty się czempredzej w wierzbie schowaj, on zobaczyć

Zechce pszczoły, lecz mu będę tak majaczyć,

Że do tego nie przyjdzie. - Jednakże Dorota,

Bojąc się, by nie wyszła na wierzch jej niecnota,

Tak się w sobie natrwoży, napłonie, nadręczy,
Że ją to może wstrzyma, a może odstręczy.

STACH

A jak tam młynas zajzy?

BARDOS

Ja to na się biorę.

STACH

Ba, Waspan nieodlepis, gdy ja wezmę w skórę.

BARDOS

Daję ci słowo moje.

STACH

Spuszczam się więc na cię.

BARDOS

Ależ to trzeba prędko zrobić miły bracie,
Bo po ślubie już nie czas, kto wie, jakie tobie
Mogą potem przyjść myśli.

STACH

Więc to zaraz zrobię
Jak tylko przyjdziem do dom.

BARDOS

Dobrze.

STACH

Wiem, że ona
Psyleci zaraz do mnie jak ognista łuna,
I będzie mnie ćmokała.

BARDOS

Więc walnie uda się.

STACH

Teras WPana zegnam, pójdę do mej Basie,
Bo wej tęskni bezemnie.

BARDOS

Jedno słowo jeszcze:
Powiedz mi, ale szczerze, te wszystkie zaloty
Młynarki nie wzniecają w twym sercu ochoty

Do zdradzenia twej Basi?

STACH

Wsak ja zawse wrzesce,
Kiej mię Dorota ściska.

BARDOS

Ależ czasem może?

STACH

Nigdy.

BARDOS

Słowo?

STACH

Przysięgam.

BARDOS

Szczęście ci więc Boże,
Pocziwy chłopcze!

STACH

Jus ja nie zgorzę sie z tego,

Ze zadko widzieć w świecie męża poćciwego.

ŚPIEWKA

Nie tajność to jest nikomu,
Jak mężowie zony zwodzą,
Tej nie lubią, co jest w domu,
I często do innych chodzą.
Ale tes za swoje mają,
Bo poboczne marmuziele
Tak im głowy psystrajają,
Ze chodzą kieby daniele.
Tak zazwyczaj bywa w świecie,
Wet za wet, darmo nic nie ma,
Zrób jeden figiel kobiecie,
Ona ci odpłaci dwiema.
Ja więc nie chcę zdradzać zonę,
Bo chcę, aby mnie kochała,
Aby mnie jednego miała,
A ja tylko jedną onę.
(Odchodzi, pokłoniwszy się studentowi.)

SPRAWA VI

Bardos (sam, patrząc za nim)

BARDOS

W tym wieku jeszcze tylko wzór pocziwej cnoty

U nieskażonej można oglądać prostoty!

Rzadka para, by teraz kochała się wiernie.

O! jak ich uszczęśliwić pragnąłbym niezmiernie.

Ale mi jeszcze Basię przekonać zostaje,

Że Stach jest dla niej wierny. Dobry mi podaje

Sposób ta wierzba: muszę z nią pierwszej pogadać,

Ażeby, co też myśli o Stachu, wybadać.

Ale czy mi się zdaje, tak, ona tu bieży.

SPRAWA VII

Bardos i Basia.

BASIA

Cy nie ma tutaj Stacha? azem się zdysała.

BARDOS

Dopiero co tam poszedł.

BASIA

A tom się musiała

Z nim minąć.

BARDOS

Czy tak tęsknić bez niego należy?

Całaś w znoju.

BASIA

Ej! nic to.

BARDOS

Lecz tak biegać szkodzi.

BASIA

Ale bo Wpan nie wies, o co mi tu chodzi.

Więc mu się psyznać musę, mój panie skubencie,

Poradź mi, bom jest biedna, gryzę się pseklęcie,

Dociekłam wej, ze w Stachu kocha się młynarka.

A ze to jest psemyślna i zradna figlarka,
Mozeby mi się kiedy chłopak zbałamucił.
Otós widząc, ze z nami nie mas go u tsody,
Myślałam, ze sam jeden na pole powrócił,
Azeby się z Dorotą poumizgał wpsprzódy,
I dla tegom tak biegła.

BARDOS

On tu zemną bawił.

BASIA

Chyba ze tak.

BARDOS

Ustawnie mi o tobie prawil,
Dziękował mi, zem gładko odadził Bryndusa.

BASIA

On ci mnie kocha, ale nie śpi wej pokusa,
Mógłby mnie zdradzić kiedy.

BARDOS

A gdyby tak było

Żeby się Stach chciał czasem poumizgać do niej,
Cóżbyś wtenczas robiła?

BASIA

Niech go Pan Bóg broni,
Dopieroby się piekło w domu otwożyło.

BARDOS

Toś ty taka zła?

BASIA

Kiej mnie kto zdradzać chce, niech lepi
Samego djabła s piekła, niżli mnie zacepi.

ŚPIEWKA

Jestem dobra, jak baranek,
Jestem słodka, jak cukierek,
Kiej mnie nie zdradza kochanek,
Kiej nie chodzi do fryjerek.
Ale kiejbym tego dociekła,
Ze mnie Stasio osukuje,
Ze zdrajca inną całuje,

Stałabym się jędzą z piekła.
Jejbym warkoce wyrwała,
A samego wałkiem sprąła,
Jakbym tłukła, tak bym biła,
Azbym zdradzać oducyła.
Wiem ja, jak w mieście mężowie,
Cęsto zonom mydlą ocy,
"Moje zycie, moje zdrowie,
Ja cię kocham z całej mocy!"
A kiedy za dzwi wychodzi,
Jus o zonie ani wspomnie;
Oj! cemus mi się nie godzi
Wziąć ich na naukę do mnie.
Takbym.

BARDOS

Nie troszcz się, miła Basiu, ja tego dowiodę,
Że twój Stach zawsze wierny i stały dla ciebie.

BASIA

Bo tes i jabym za nim skocyła we wodę,

Scęśliwąbym była z nim choć o suchym chlebie.

BARDOS

Słuchajże, jak już z wami do wioski powrócę,
Uważaj wtenczas dobrze gdzie ja się obróćę,
I jak ci dam znak głową, zaraz przyjdziesz do mnie
Ja cię tak skryję dobrze, że sama dokładnie
Zobaczysz jak Dorota Stasia nęci zdradnie,
A on, jak ci jest wierny, i jak żyje skromnie.

BASIA

Ach, prosę, bardzo prosę! dopiero scęśliwą
Będę.

BARDOS

Otóż i cała gromada przybywa.

SPRAWA VIII

(Ciż, i wszyscy powracający od bydła.)

BARTŁOMIEJ

Jest wszystko, ani jednej stuki nie brakuje.

MORGAL

Oddaliśmy, Mospanie, co do jednej kozy.

BRYNDUS

(do Bartłomieja)

Niech wam się we dwójnasób to stadko pomnoży.

ŚWISTOS

Zycemy wszscy tego.

BARŁOMIEJ

Dziękuję, dziękuję.

(Do Bardosa.)

I Wacpanu tes za to dzięki zanosimy,

Ześ nas pogodził. Teras do domu wracamy,

I Waspana na gody s sobą zaprasamy.

BASIA

Stasiu, ja pójdę s tobą.

STACH

(bierze ją za rękę).

Razem se pójdziemy.

WAWRZYNIEC

Bydło, prosto na pasą zapędzą pastuchy.

A, i wy tes sam Panu, skłońcie się dziewczuchy,
Dziękujcie za swe krówki, co tam także były.

BASIA

Dziękuję s całej siły,

Ja za moją łysą
(kłania się).

ZOŚKA

Ja za moją płową.
(kłania się).

Tę, co to razem lubi trykać się s Pawelkową.

BARDOS

Kłaniam.

BARTŁOMIEJ

Ja się Waspanu psysłużę, cem mogę.
Zupan dobry.

WAWRZYNIEC

Ja capkę.

STACH

Ja bóty na drogę.

JONEK

Ja pas.

BASIA

Ja płótna stukę.

ZOSIA

Ja jajek pół kopy.

MIECHODMUCH

A ja zaś kantyczkami.

BRYNDUS

My piwem i miodem.

BARDOS

Dziękuję wam.

WAWRZYNIEC

Więc idźwa.

BARDOS

Idźcie tylko przodem.

Ja zaraz przyjdę.
(wszyscy odchodzą).

SPRAWA IX

BARDOS
(sam, rozżewniony).

O jaką szczerością, te chłopcy
Darują mnie czem mogą. Uczułem prawdziwie,
Że mi się łzy po oczach kręciły żewliwie.
Czemu tak małe dary, wielką roskosz rodzą?
Czemu tak sercu miłe? Bo s serca pochodzą.

ŚPIEWKA

Nie ci nam dają, którzy są bogaci,
Nie ci, co przymus lub interes mają,
Bo pierwsi dają, co zdarli s swych braci,
Drudzy do łaski, wzgardę przyłączają.

(Zasłona spada.)

ODSŁONA III

Teatr wystawia to samo, co w pierwszej odsłonie.

SPRAWA I

DOROTA
(sama)

Cós to, ze ich tak długo nie widać?

Cy casem mojego Stasia w bitwie nie zabili.

Oj! toćbym tes becała, wołałabym wreście,

Zeby mojego starca: ale cyt, salona!

Nie powinna, mężowi śmierci zycyc zona,

Choć i bzydki, dość, ze cłek pocciwy. Niewieście

Zawse zycie małzonka, powinno być drogie.

Ze casem się psytreffi cłeku z ułomności

Zgzesyc, to jesce nie tak wiele w tem jest złości,

Ale cychać na zycie, jest psestepstwo srogie.

Jabym jus i nareście, chciała z nim zyc wiernie,

Ale mi ten Stach serce, tak pali niezmiernie,

Ze ledwo zyc bez niego mogę, niesczęśliwa.

Naco się tes to cudzej zecy, tak zachciewa.

Gdyby Stasio był moim, może i połowy
Niebyłby mi tak miłym, nie zawrócił głowy,
A teras mnie tak dręcy, tak mą dręcy dusę,
Ze albo umrę z zalu, albo go mieć musę.
Obiecał, kiedym na ślub jego zezwalała,
Ze mnie tes pocałuje, jak tylko powróci,
Cy mi dotsyma słowa, będą doświadczała,
Bo po ślubie, to Baśka głowę mu zawróci,
A psytem jędza dziewczka, nieda sobie w kasę
Dmuchać.

SPRAWA II

Dorota, Bryndus, Jonek.

DOROTA

Jak się mas, Jonku? a nasi?

JONEK

Za młynem,

Wysiadają tam na bzeg.

DOROTA

A bydło?

BRYNDUS

Na pasę,

Jus go zagnał pastusek.

DOROTA

Jakimże to cynem

Cudownym wy z Góralmi w zgodzie?

JONEK

Aj Bartkowa!

Jak powiemy, to wam się wej zawróci głowa,

Jakie tam dziwowiska ten Skubent wyprawil!

I pogodził nas wsystkich i strachu nabawił.

BRYNDUS

I nawracał i dziwił.

DOROTA

Ales jak, gadajcie.

JONEK

Oj! bo to trudno.

BRYNDUS

I jak!

DOROTA

Lec psecie.

JONEK I BRYNDUS

Słuchajcie!

DWUŚPIEW

BRYNDUS

Najpsód ciągnął drut pses drogę,

JONEK

Potem sam uciekł na górę

BRYNDUS

Potem nas uderzył w nogę.

JONEK

Potem im chciał wybić skórę.

BRYNDUS

Potem nam kazał powstawać.

JONEK

Potem groził, potem łajał,

BRYNDUS

Potem kazał ręce dawać.

JONEK

Potem jakieś dziwy bajał.

BRYNDUS

Potem podawał butelki.

JONEK

Potem włosy powstawały.

BRYNDUS

Potem spuścił drut nie wielki.

JONEK

Potem kręcił jakieś wały.

BRYNDUS

Potem kazał stanąć w koło.

JONEK

Potem nas wszystkich udeżył.

BRYNDUS

Potem się rozśmiał wesoło.

JONEK

Potem jus mu nikt nie wiezył,

BRYNDUS

Wreście, djabeł to rozumie,

Co ten człowiek mądry umie.

DOROTA

Chyba tes djabeł pojmie, bo ja głupia s tego,

Ale otós i nasi, widzę Stasia mego.

SPRAWA III

Wszyscy prócz Bardosa.

DOROTA

Witajcie nam, witajcie!

BARTŁOMIEJ

Jakże się macie zono?

Cies się, jus między nami wsystko zakończono,

Jus my w zgodzie. Ten skubent, co to tu

Był z nami, pozbawił nas wszelkiego kłopotu.

WAWRZYNIEC

Co on tam nawyrabiał i pojąć nie można,

Opowiemy wam wsystko.

JONEK

Ale to zec prózna.

Jus my tu powiedzieli Dorocie dokładnie.

DOROTA

Coście wy tu bajali, to i bies nie zgadnie,

Ale mi Stasio wsystko najlepiej opowie.

BASIA

Jest ci tu tyle innych.

BARTEŁOMIEJ

Teras moje zycie,

Poniewas na weselu będą ci panowie,

Zaksątnij się, we wsystko psysposób sowicie,

Idź do chaty. - Ty Stachu i ty tes dziewczyna,

Pomóście jej, ja chwilkę zajze tes do młyna.
(Odchodzi.)

WAWRZYNIEC

A my pójdźmy do karcmy, posilma się ksynkę

Dobłą gozałką.

MIECHODMUCH

Ja tes łykneń odrobinkeń.

DOROTA

A ja dla was ze Stachem, spoządę śniadanie,

I wsystkich was do chaty zaprasamy na nie.

WSZYSCY

Przyjdziem z ochotą.

JONEK

Będą tańce i muzyka.

Idźmy, hej wiwat! Niech każdy wyksyka.

WSZYSCY
(krzyczą).

Wiwat!
(Odchodzą do karczmy.)

DOROTA

Pódzma więc.
(Ciągnie Stacha do chaty.)

SPRAWA IV

Bardos (pokazuje się nieznacznie i kiwa na Basię.)

BARDOS

Psyt! psyt!

BASIA
(sposzrzega go).

Idźcie, bo ja musę

Troskę zajzeć do karcmy - Jamci druchna psecie

Panna młoda mnie ceka.

DOROTA
(n. s.).

Tym lepiej.
(Odchodzi ze Stachem.)

SPRAWA V

Bardos i Basia.

BASIA
(niecierpliwie).

Cós chcecie?

Spiescie się, bo ja od nich na krok się nie ruse;

Mam ich wejcie zostawić samych?

BARDOS

Próżna trwoga.

Gdzież jest ojciec?

BASIA

We młynie.

BARDOS

To dobrze, a teraz

Moja Basiu, wleziesz tu w tę wierzbę.

BASIA

Dla Boga!

Ja zaś w wierzbie mam siedzieć, jak sowa.

BARDOS

Oj, nieraz

Siadywałaś w niej w parze, s twoim lubownikiem.

BASIA

Ja zaś?

BARDOS

Tak jest.

BASIA
(n. s.).

Ten człowiek chyba carownikiem,

Wszystko zgaduje.
(głośno)

Prawda, i zem tam nieras tam siedziała.

BARDOS

Wchódź, wchódź, a żwawo, będziesz stąd wszystko widziała,

Jak się z Dorotą Stasio obchodzi, ale cię

Przestrzegam, żebyś mi się wyjść nie odważała,

Nim otworzę, bo wszystko zepsujesz.

BASIA

Aj! zjecie

Carta, Pani Macocho!

BARDOS

No, dalej.

BASIA

Jus włazę.

(Basia włazi w wierzbę, Bardos ją zamyka.)

BARDOS

To jedna, wnet tu będą i drudzy - Terazże,

Dalej do młyna, tam się za drzwiami zasadzę.

Zapewne Stach uciekać będzie od Doroty,

Ona go zechce gonić, a gdy swe zaloty

Zacznie palić, ja wtenczas męża wyprowadzę.

(Odchodzi do młyna.)

SPRAWA VI

Dorota, Stach.

DOROTA

Nie uciekajze. Stasiu! nie bądźze tak srogii.

STACH

Moja Pani Doroto, puscie wy mnie, prose.

DOROTA

Gdybyś ty ucuł w sercu, tak srogie pozogi,
Takie męki, jakie ja, nieszczęsa ponose,
Nie byłbyś tak okrutnym, nie chciejze uciekać,
Pójdź do chaty.

STACH

Nie mogę.

DOROTA

Wsakze nie ma Basi.

STACH

Ale psyjdzie.
(n. s.)

Tu skubent kazał na się cekać.

DOROTA

Ona tu nie powróci, nie pusca jej nasi.
No, to psynajmniej choć mnie ras pocałuj.

STACH

Nie mogę.

DOROTA

Dla czego?

STACH

Mam zdradzać Basię moją drogę?

Moja Pani Doroto, zućcie te jamory,

Zyjmy lepiej w psyjaźni - bo, jakby nas który

Sąsiad kiedy wypatsył, a doniósł Bartkowi,

Biada mnie i wasemu byłaby gzbietowi,

Ja tes mam młodą zonkę, którą z dusy kocham.

DOROTA

Ja tes to sama cuje, ze ja trochę płocham.

Ale cós, kieśmi serce tak zranił niebodze,

Ze cyli śpie, cy cuwam, cy siedze, cy chodze,

Tyś mi psytomny, zawse za tobą się bidze,

Więc choć ostatni ras ściśnij mnie.

(Chwyta go za szyję, w tem Bardos i Bartłomiej wchodzą.)

SPRAWA VII

Bardos i Bartłomiej.

BARTŁOMIEJ

Co widzę,

Cy mnie co oćmiło? Cy?

DOROTA

Ach mój mąs, uciekaj!

STACH

(n. s.)

Dalej do wierzby!
(włazi w wierzbę.)

BARDOS

(Zatrzymuje młynarza i odwraca go w przeciwną stronę, aby nie widział, gdzie się Stach chowa.)

Panie młynarzu, zaczekaj!

Patrzno, jak śliczny jastrzab w tę wierzbę się chowa.

BARTŁOMIEJ

Ej, daj mi WPan pokój, cós się to ma znacyć,

Tyś się tutaj ze Stachem ścisakała.

DOROTA

Ot, głowa,

Chyba ci się psyśniło, musiałeś źle bacyć,

Skąd tu Stach?

BARTEŁOMIEJ

Psecie tu był.

DOROTA

Oto byś nie bzduzył,

Dopiero, com tu wesła.

BARTEŁOMIEJ

Tociem nie pijany.

BARDOS

Może wam się tylko zdało.

BARTEŁOMIEJ

Mój kochany

Panie, gdybyś mnie niebył tym jastsebiem zduzył,

Byłbym go złapał.

BARDOS

Ale skądże zaś, ja przecie
Mam też oczy, a nicem nie widział.

DOROTA

Ot, plecie.

BARTŁOMIEJ

Jesce mi tak pyskujes, pocekaj.

DOROTA

Na dusę
Psysięgam, ze nic nie wiem.

BARTŁOMIEJ

Toć i wiezyć musę.

BARDOS

Tak to jest, człowiekowi czasem się przywidzi.

BARTŁOMIEJ

Cós to wam jest, Doroto?

BARDOS

Ot się darmo wstydzi,

Bo ją niesłusznie Waszmość posądzacie.

Chodźmy już. Ale cóż to? pszczoły pono macie

W tej wierzbie, Bartłomieju?

BARTŁOMIEJ

Psed miesiącem były,

Ale nie wiem, dlaczego ten ul pozuciły.

BARDOS

Może już tam są znowu, obaczmy.

DOROTA

(n. s. Przełękniona).

Umieram,

Jak go złapie, to po mnie.

BARTŁOMIEJ

Ja co dzień zazieram,

Ale ich nigdy nie ma.

BARDOS

Teraz są zapewne.

DOROTA
(n. s.)

Oj! zginęłam biedna.

BARDOS

Jeśli nie, ja pewne

Dam wam rady, żeby je napowrót przywabić.

DOROTA
(n.s.)

Drzę cała.

BARDOS

Najprzód, trzeba ul dobrze zabić,

Potem go wysmarować gliną.

DOROTA
(n. s.)

Kiejby jako,

Psestrzedz go można.

BARTŁOMIEJ

Jać to robię, a wszelako

Nie powracają psoły.

BARDOS

A nie, to spod spodu,

Ot tutaj, trzeba zawsze podłożyć im miodu.

BARTEŁOMIEJ

Jać to robię.

DOROTA

(n. s.)

Serce wyleci ze drgania,

Ach! niechcę, niechcę więcej obcego kochania.

BARDOS

Potem także, trzeba mieć i o pszczołach pieczę.

BARTEŁOMIEJ

Jać im dogadzam.

DOROTA

Ten ras, jak mi się upiece,

Psysięgam, ze jus nigdy kochać się nie będę.

BARDOS

Teraz, chciałbym zobaczyć w środku i dobrać

Deszczki.
(idzie i otwiera drzwiczki).

DOROTA

Ach! mdło mi, mdło mi, ratujże mnie Boże!

BARDOS

A to co jest?
(niby zdziwiony.)

BARTŁOMIEJ

Stach w wierzbie? A cys to być może?

Aha! to tam się schował a coś pani zono?

DOROTA

Ale, bo to...
(pomięszana.)

BARTŁOMIEJ

Widziałem cię ja nie ras, ze stodoły.

BARDOS

Nic nie wiecie, co to jest i ona też pono

Niewie, Basiu, wyjdź no tu
(Basia wychodzi.)

Otóż macie pszczoły.

BARTŁOMIEJ

I ona tam?
(Stach wychodzi.)

BARDOS

A widać, ze Stachem siedziała.

DOROTA

Ta niecnota wsyściutko teras wysłuchała.

BARTŁOMIEJ

Cóżeście tam robili?

BARDOS

Jak w parze turkawki,
Siedzieli.

BARTŁOMIEJ

Ale nacós w wiezbie?

BARDOS

Dla zabawki,
Zwyczajnie dzieci.

STACH

Tak jest, wzdyc to były zarty.

BARTEŁOMIEJ

Psuc mi ul taki dobry.

STACH

Ale nic niewarty,
Bo próżny.

BARDOS

Więc widzicie teraz prawdę szczerą,
Darmoście oto żonę zmartwili, złajali,
Bo tu oni przed chwilą s sobą się ściskali.
Przeproście się.

DOROTA
(n. s.)

Och, teras odżyłam dopiero.

BARTEŁOMIEJ

No, darujcies mi Dosiu.

DOROTA

Ale tak mnie łajać.

BARTEŁOMIEJ

No zgoda.

DOROTA

Zgoda.
(podają sobie ręce).

BARTEŁOMIEJ

Teras wy, idźcie do chaty,
A ja pójde dla Basi prosić gości w swaty.
Słuchajcies nie potseba tego ludziom bajać.

SPRAWA VIII

Pozostali.

STACH

Wielki z Wacpana figlas.

DOROTA

To dowcipna stuka.

BARDOS

Jest to dla was, Doroto, maleńka nauka,

Nie psujcie córce szczęścia.

DOROTA

Jus nigdy o Stachu

Nie pomyślę, ledwom ci nie zdechła od strachu,

Nie gniewajze się Basiu.

BASIA

Łatwo wam psebase,

Bom się o moim Stachu wiernie psekonała,

On nie wiedział Matulu, zem ja tam siedziała,

Bo tam sam Pan mię schował, oj, ślicne kołace

Na mleku Jegomości na drogę upiekę.

DOROTA

A ja jus zdradzać męża, wiecnie się wyzekę.

SPRAWA IX I OSTATNIA

Wszyscy.

BARTŁOMIEJ

Prosiemy na śniadanie.

BRYNDUS

Z ochotą.

MORGAL

Z ochotą.

BRATŁOMIEJ

Jutro wesele wase, a teras Doroto

Bądź nam rada.

BARDOS

Nim jeszcze siądziemy do stołu,

Wprzód sobie zanucimy piosneczki pospołu.

MIECHODMUCH

A ja, podjadłszy szobie, jak się taniecz zacnie,

Z pomiędzy wasz do karcmy, wymknę się nieznacnie

Rozrywkę niespodzianą zrobię dla Bryndusza,
Ubierę się, jak zwyczaj u nas, za Bachusza
I na beczce przyjadę do wasz.

WSZYSCY

Zgoda, zgoda.

BARDOS

Niech tu dziś będzie sama rokosz i swoboda.

STACH

A ja, za to, żeś Waspan był dla mnie łaskawy,
Zawiozę swemi końmi do samej Warszawy.

BARDOS

A ja cobym tam robił? Jest tam i bezemnie
Wielu takich, co żyją tylko z kałamarza.
Lecz im się często, chłodno i głodno być zdarza.
Wolę pracować w roli, niż zebrać nikiemnie,
Tu sobie gdzie na gruncie osiedę w Mogile.

WAWRZYNIEC

My waspanu złożemy, na początek, tyle,

Ze będziesz gospodarzem.

BARDOS

Dziękuję. - Robotę

Skończyłem, poprawiłem w słabości Dorotę,

Oszczędziłem krwi ludzkiej, zawziętych zgodziłem,

Jeśli jeszcze was przytem trochę zabawiłem,

Wszystkie moje żądania już są dopełnione.

ŚPIEWKI

BARTŁOMIEJ

Zadko teras znaleźć żonę,

By była pościwa,

Chociaś człowiek kocha onę,

Jednak podejzliwa,

A najbardziej kiedy stary

Młodą se dobieze,

W krótcie pójść musi na mary

Lub rogi psybieze.

DOROTA

Gdy dziewczyno w młodym wieku,
Swawolną się cujes,
Nie ślubuj staremu cłeku,
Bo wnet pozałujes,
A jezeli z dobrej woli
Juz się z nim połączys,
Nie sukaj obcej swawoli,
Bo źle zawse skońcys.

STACH

Wy chłopaki, cudzej zony,
Nie psujta nikomu,
Bo s tej mody zarazonej
Tylko bieda w domu,
Tak się teras w stadłach psuja
Zony i mężowie,
Ze ich dzieci nie zgaduja,
Któzy ich ojcowie.

BASIA

Wanda lezy w nasej ziemi,

Co niechciała Miemca,
Lepiej zawse żyć s swojemi,
Nis mieć cudzoziemca.
Gdzie się bardziej obcy ziomek,
Nis rodak podoba,
Biedny bywa taki domek,
Traci się chudoba.

BRYNDUS

Nie pogardzaj ubogimi,
Choć jesteś bogaty,
Bo niecyniq nas wielkimi
Klejnoty i saty.
Nie wydzieraj co cudzego,
Sanuj wszystkie stany,
Poznaj w cłeku brata swego,
A będzies kochany.

MORGAL

Nie wiesz nigdy Siarletanom,
A sanuj mądrego,

Nie pomagaj Wielkim Panom

Ku biedzie bliźniego.

Bo, jak się casem nieuda,

Cnota weźmie górę,

Nie będąc to zadne cuda,

Ze ty weźmies w skórę.

JONEK

Stsescie wionków swych dziewcęta,

Mawiała ma ciotka,

Bo w miłości jest ponęta,

Zdradliwa choć słodka.

Dawniej chodził ślub na gody

Pses cierniste pole,

Teras idzie bes psekody,

Ani się zakole.

BARDOS

Wy uczeni, którzy wszędzie

Cierpicie dla cnoty;

Nie zawsze wam tak źle będzie,

Nie traćcie ochoty.

Służyć swej ojczyźnie miło
Choćby i o głodzie,
Byle światło w ludziach było,
A sława w narodzie.

MIECHODMUCH

Chuda fara, Organista czeka na Akcypę,
Rzadko teraz by kto sprawił krzciny albo sztypę,
Ciężko dzisiaj Boże odpuść być kościelnym sługą
Mruczą ludzie, że im bieda a zyją dość długo.
Oddawajcie swe daniny,
Co komu należy,
Proboszczowi dziesięciny
Klesze na pacierze,
Organiście na przyczynek
Jajec na Wielkanoc,
Parę kielbasz, parę szynek,
A teras dobra nocz.

CHÓR OGÓLNY

Poczciwość, wierność, miłość i zgoda,

Niechaj pod naszym dachem panuje,
Niech u nas nigdy przewrotna moda
Głów nie zawraca i serc nie psuje.
Niech to świat pozna że gdzie prostota,
Tam jeszcze szczerza zostaje cnota.
(Wszyscy się biorą do tańca.)

KONIEC





BIOGRAM



Wojciech BOGUSŁAWSKI

dr Marek Adamiec

Urodził się 9 kwietnia 1757 we wsi Glinno pod Poznaniem w rodzinie szlacheckiej. Kształcił się u pijarów w Warszawie, w 1770 immatrykulowany w Akademii Krakowskiej, w następnym roku kształcił się w Szkołach Nowodworskich. Przebywał na dworze biskupa krakowskiego K. Sołtyka. W 1775 wstąpił do gwardii pieszej litewskiej, wystąpił z wojska - na skutek pominięcia w awansie - 24 lutego 1778 w stopniu podchorążego. W tym roku debiutuje jako aktor, śpiewak operowy i autor dramatyczny. Libretto opery Nędza uszczęśliwiona do muzyki

M. Kamińskiego (wyst. 11 lipca 1778) inicjuje polską twórczość operową opartą na motywach ludowych. W 1781 przenosi się do teatru lwowskiego, powróciwszy do Warszawy wchodzi do Zrzeszenia Aktorów Narodowych, w roku 1783 uzyskał przywilej na teatr polski w Poznaniu. 1 maja 1783 mianowany dyrektorem sceny polskiej, a potem także dyrektorem zespołów obcych w przedsiębiorstwie M.J. Lubomirskiego. W sierpniu 1784 za Stanisławem Augustem podążył do Nieświeża, zorganizował występy podczas sejmu w Grodnie. W lutym 1785 przeniósł się do Wilna, skąd organizował stałe wyjazdy do Grodna, Dubna i Lwowa. Na wezwanie Stanisława Augusta Poniatowskiego w lutym 1790 objął ponownie scenę warszawską, wystawiając sztuki patriotyczne. Za rządów Targowicy popadał w konflikt z władzami, min. z powodu wystawienia Henryka VI na łowach. W 1792, w listopadzie wystawił *Meropę* Voltaire'a - pierwszą na scenie narodowej tragedię, w 1793 operę *Axur* z muzyką A. Saliergo we własnym przekładzie. W roku 1794 należał do sprzysiężenia kościuszkowskiego; wystawienie *Krakowiaków i górali* 1 marca odegrało ważną rolę agitacyjną; 18 kwietnia 1794 podpisał Akt powstania, brał udział w pracach Deputacji Rewizyjnej i Indagacyjnej. Na polecenie Rady Najwyższej Narodowej wznowił przerwane przedstawienia. 4 listopada 1794 opuszcza Warszawę, ocalając majątek teatralny i osobisty. W roku 1795 rozpoczyna działalność teatralną we Lwowie, tutaj wystawia po raz pierwszy w Polsce we własnym przekładzie (na podstawie adaptacji niemieckiej) *Hamleta* (1797). W roku 1799 powraca do Warszawy; gdzie kieruje teatrem przez najbliższe 14 lat. Za rozpowszechnianie ulotek z tekstem patriotycznym w 1801 władze pruskie zakazują Bogusławskiemu występów pod karą więzienia; zakaz zostaje anulowany za wstawiennictwem wysokich władz wolnomularskich. W 1802 wystawił *Zaczarowany flet* Mozarta, inicjował przekłady tragedii Racine'a i Corneille'a. W czerwcu 1802 przyjęty w Poznaniu przez Fryderyka Wilhelma

otrzymuje przywilej na 10 lat na prowadzenie teatru we wszystkich językach. Za jego sprawą przebudowano Teatr Narodowy w Warszawie, na własny koszt przebudował teatr we Lwowie. W 1811 otwarto dzięki jego staraniom Szkołę Dramatyczną w Warszawie. Przekazawszy w 1814 dyrekcję teatru zięciowi - L. Osińskiemu, prowadził nadal czynną działalność jako aktor i organizator życia teatralnego. 20 listopada 1827 wystąpił po raz ostatni na scenie w komedii Koszyk wiśni. W 1824 zamieszkał we wziętym w wieczysta dzierżawę Jasieniu. Należał do masonerii, w loży Świątynia Mądrości otrzymał stopień mistrza. Dwukrotnie wysuwano jego kandydaturę do Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Wszystkim swoim nieślubnym dzieciom dał swoje nazwisko. Zmarł w Warszawie 23 lipca 1829.

Wykłady wygłaszane w Szkole Dramatycznej przygotował do druku pt. Dramaturgia, czyli Nauka sztuki scenicznej; cz. 2 pt. Mimika nie ukazała się drukiem. Opracował w formie pamiętnika Dzieje Teatru Narodowego wraz z sylwetkami aktorów swoich czasów. Dorobek dramatopisarski obejmuje około 80 tytułów, z czego większość stanowią tłumaczenia bądź też adaptacje, zgodne z konwencją oświeceniowego przekładu literackiego; we własnej twórczości wykorzystywał przede wszystkim wzorce angielskie i włoskie.

Szczególne znaczenie w twórczości Bogusławskiego odgrywa opera komiczna z muzyką J. Stefaniego pt. Krakowiacy i górale, powstała w latach 1793-1794, ponoć z inicjatywy spisku, poprzedzającego powstanie kościuszkowskie. Premiera 1 marca 1794 przyjęta została entuzjastycznie, po trzecim wystawieniu zabroniona przez ambasadora carskiego, powróciła na scenę w czasach insurekcji kościuszkowskiej. Ponownie wystawiony we Lwowie utwór cieszył się wielką popularnością, był nieustannie aktualizowany, przerabiany (stąd różne wersje tytułu), miał także

liczne kontynuacje. Nie odnaleziono tekstu spektaklu premierowego; pierwodruk berliński z roku 1841 oparty jest na jednym z rękopisów Bogusławskiego.

Wojciech Bogusławski was born on 9 April 1757 in the village of Glinno near Poznań to a noble family. He attended the Piarist school in Warsaw, then enrolled in the Kraków Academy in 1770. After a year he continued his education in the Schools of Nowy Dwór. He was a frequent visitor at the estate of Bishop Sołtyk of Kraków. In 1775 he joined the Lithuanian infantry guards. On 24 February 1778 Bogusławski left the army with the rank of Officer-Cadet, disappointed with the lack of his expected promotion. That year he made his debut as an actor, an opera singer and a dramatist. The libretto of the opera *Nęcza uszczęśliwiona*, to the music of Kamiński (staged on 11 July 1778) marked the beginning of Polish folk-based opera. In 1781 he moved to the Lwów Theatre. On his return to Warsaw, he joined the Association of National Actors, then in 1783 he was granted permission to found a Polish theatre in Poznań. Appointed the director of the Polish Theatre on 1 May 1783, he also became the director of foreign ensembles in Lubomirski's enterprise. In August 1784 he followed King Stanisław August to Nieśwież and organised performances during the Parliamentary debates in Grodno. In February 1785 he moved to Wilno, and arranged regular performances in Grodno, Dubno and Lwów. In response to the appeal of Stanisław August Poniatowski, he resumed the directorship of the Warsaw Theatre in order to stage patriotic plays. At the time of the Targowica Confederation he came into conflict with the administration - one of the reasons for this was the staging of *Henryk IV na łowach*. In November 1792 he staged Voltaire's *Meropa* - the first tragedy to be put on in the

National Theatre, then in 1793 an opera entitled *Axur* in his own translation, to the music of Salieri. In 1794 he joined the conspiracy led by Kościuszko, assisting the agitation by staging *Krakowiacy i górale* on 1 March; on 18 April he signed the Act of Insurrection; he also participated in the activities of the Revisory and Interrogatory Deputation. At the request of the Supreme National Council he resumed the presentation of performances. On 4 November 1794 he left Warsaw, saving the theatre property and his personal belongings. In 1795 he started his activities on the Lwów stage and for the first time in Poland put on *Hamlet*, in his own translation (based on a German adaptation) (1797). He returned to Warsaw in 1799 and directed the Warsaw theatre for the next 14 years. In 1801 the Prussian administration banned Bogusławski from producing performances on pain of imprisonment for the publication of patriotic leaflets. The ban was then removed, thanks to the intervention of high Masonic authorities. In 1802 Bogusławski staged Mozart's *The Magic Flute* and initiated the translations of tragedies by Racine and Corneille. Received by Friedrich Wilhelm in Poznań in June 1802, Bogusławski was granted the privilege of organising performances in all languages for 10 years. He arranged for the National Theatre in Warsaw and the theatre in Lwów to be rebuilt (the latter at his own expense). Thanks to his efforts, the School of Drama was opened in Warsaw in 1811. Having handed over the directorship of the theatre to his son-in-law, Osiński, he remained active as an actor and as an organiser of theatrical life. On 20 November 1827, he performed on stage for the last time in the comedy *Koszyk wiśni*. In 1824 he moved to an estate in Jasień, which he had taken on perpetual lease. He belonged to the Freemasons and was a Master in the lodge "The Temple of Wisdom" and was nominated twice to the Society of the Friends of Science. He gave his name to all his illegitimate children. Bogusławski died on 23 July 1829 in Warsaw.

He prepared all his School of Drama lectures for print, entitled *Dramaturgia, czyli Nauka sztuki scenicznej* (Dramaturgy, or The Art of Stage Plays); the second volume entitled *Mimika* (Mimics) was not published. Bogusławski wrote *Dzieje Teatru Narodowego* (The History of the National Theatre), including profiles of his contemporary actors. His playwriting output comprises about 80 items, most of which are translations or adaptations, according to the convention of Enlightenment literary translation; in his own productions he based above all on English and Italian models.

The work of special importance in Bogusławski's output is the comic opera to the music of Stefani, entitled *Krakowiacy i górale*, created in the years 1793-1794, supposedly on the initiative of the conspiracy preceding the Kościuszko Insurrection. The first-night performance on 1 March 1794 was enthusiastically received but after the third performance the opera was banned by the Tsar's ambassador and it only returned to the stage at the time of the Insurrection. Re-staged in Lwów, the opera was immensely popular, it was later constantly updated and re-staged (hence different versions of the title) and it also had numerous sequels. The text of the first-night performance has never been found, the first Berlin edition dated 1841 is based on one of Bogusławski's manuscripts.

Translated into English Tadeusz Z. Wolański

BIBLIOGRAFIA - BIBLIOGRAPHY

W. Bogusławski, *Cud mniemany czyli Krakowiacy i górale*. Tekst

- według autoryzowanego odpisu z r. 1796 przygotował M. Rulikowski. Wstęp, przypisy i odmiany tekstu oprac. S. Dąbrowski i S. Straus, Wrocław 1957.
- W. Bogusławski, Henryk VI na łowach. Oprac. Z. Wołoszyńska, Wrocław 1964.
- Teatr Narodowy w dobie Oświecenia, Warszawa 1967.
- Z. Hübner, Bogusławski - człowiek teatru, Warszawa 1958.
- M. Klimowicz, Początki teatru stanisławowskiego, Warszawa 1965.
- Z. Raszewski, Bogusławski, t.1-2, Warszawa 1972